

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

6 AVRIL 1958
6 KWIECIEŃ 1958

Nr. 14 (28) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



Wesołych
Świąt
życzy
Redakcja

F. B. 2373



Gdy kończy się zima, starym paryskim obyczajem, dzieciaki Montmartre odprawiają ceremonię „topienia świątek” w Sekwanie.



Nina Andrycz-Cyrankiewiczowa, żona polskiego premiera, dokonuje „chrztu” kajaków, którymi czterech śmiałków, studentów krakowskich wybiera się w podróż na trasie Kraków-Bombaj.



Na Festiwal Włoskich Filmów w Warszawie przyjechały aktorki włoskie, które były obecne na inauguracyjnym pokazie.



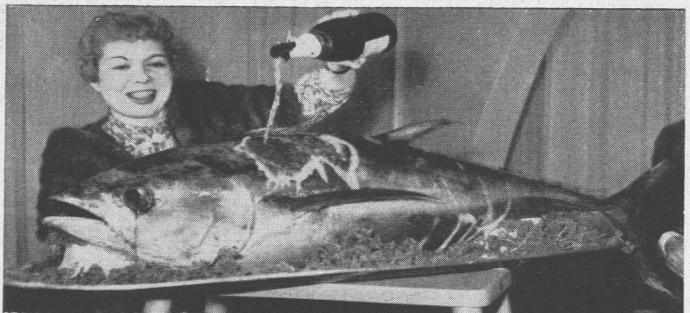
Delegacja polskich hutników i metalowców przybyła na zaproszenie UNESCO, zwiedzała fabryki i osiedla mieszkaniowe robotników we Francji. Na zdjęciu, Polacy zwiedzają fabrykę transformatorów w Saint-Ouen. O wizycie polskich gości we Francji piszemy na stronie 14-ej.



Bociany w tym roku przyleciały do Polski, gdy jeszcze śnieg leżał na polach. Bardzo zdziwiła ich ta niespodzianka, bo kalendarz wskazywał przecież wiosnę.



Uff, jak gorąco! W Hayama, 50 mil od Tokio jest 65 stopni, a w Denver, w stanie Colorado (USA) 54 stopnie ciepła.



Już 50 lat jemy konserwy z tuńczyka. Z okazji tego jubileuszu odbyła się „koronacja” „Albakora I”, króla tuńczyków. Waży on 150 kilogramów i ma niebieskie oczy.



Karawana na Saharze? Nie. Zdjęcie pochodzi z pustyni Tarim w Sikiang, w Chinach. Ekspedycja badawcza wyrusza na poszukiwania.



NASZA OKŁADKA

Rysunek, który widzicie na naszej okładce, wykonała specjalnie dla „Tygodnika” przebywająca obecnie w Paryżu, znana malarka Olga Siemaszko.

W NUMERZE:

Chłopi kupują ziemię	Str. 4
Xawery Dunikowski w domu i pracowni	Str. 5
Bitwa bez dział — reportaż L. Wolanowskiego	Str. 9
Czas pomyśleć o zgodzie. Ankieta „Tygodnika”	Str. 10
Humor	Str. 20

ŚWIĘTA WIELKANOCNE w staropolskiej tradycji

*Nie ja biję,
palma bije,
dziś za tydzień
Wielki Dzień!*

Wykrzykiwali tak chłopcy smagając się wierzbowymi różgami. „Niedziela Palmowa rozpoczynała Wielki Tydzień największego święta: Zmartwychwstania Pańskiego — pisze prof. Brueckner w Encyklopedii Staropolskiej. — W Niedzielę Palmową tykano hazię wierzbowe i uderzano się różgą palmową, co zapewniało urodzaj, zdrowie i powodzenie”.

Zwyczaj ten zachował się po dziś dzień



i w Kwietnią Niedzielę wszyscy paradują na ulicy z palmami. Palmy bywają bardzo proste — wiązanka gałązek wierzby przystrojonych zielenią — albo też bardzo wymyślne, tak zwane „palmy wileńskie”, o których już sto lat temu pisano w „Tygodniku Ilustrowanym”:

„Zapomniany jest dzisiaj zupełnie zwyczaj wykonywania palm wysokich na około 10 łokci. Z gałęzi iwy, trzciny palmowej, herberysu i leszczyny wiązano owe palmy, używając do wiązania sznurków konopnych. W czucie umieszczano wiązki kłosów i wstążki. Palmy te obnoszono po wsi, zaczęto zatykano je w polu. Miały one chronić zboże od gradobicia”.

Piękny ten zwyczaj wiązania „palm wileńskich” odżył w ostatnich kilku latach w Warszawie.

Wielki Czwartek, Piątek i Sobota — to ceremonie kościelne odprawiane w Polsce zgodnie z tradycją obowiązującą na całym świecie: więc nabożeństwa, umywanie nóg ubogim, strojenie kościoła w fiolety, Boże Groby i Rezurekcyj. Natomiast na Białostocczyźnie i na Pomorzu zachował się jeszcze stary zwyczaj kąpienia się w „Czysty Czwartek” przedwielkanocny. Wszyscy mieszkańcy wioski, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, śpieszą przed wschodem słońca, aby wykąpać się w pobliskiej rzeczce. Kąpiel taka zapewnia zdrowie, a dziewczętom daje gładkość ciała.

Drewniane kołatki, których głos zamiast dzwonu kościelny odprawiane w Polsce ostatnich trzech tygodni wielkiego tygodnia, umilkły w czasie wojny. Wielotygodniowe procesje „Kapników” — członków kościelnych bractw odzianych w kapy, to jest worki z otworami na oczy — zachowały się obecnie jedynie w kościelnym krążanku OO. Franciszkanów w Krakowie.



W Wielką Sobotę odbywa się jeszcze na dziedzińcu kościelnym „święcenie wody i ognia”, ale nikt już nie przemawia doń w chacie wiejskiej (poświęcony ogień za czasów dawniej do domów) jak niegdyś:

*Witam cię gościu
w czerwonym płaszczu,
nie szerz się szeroko
tylko wysoko!*

Jedynie na Podhalu zachowano zwyczaj przepędzania owiec przez poświęcony ogień w czasie pierwszego reduku, wypadającego wkrótce po Wielkanocy.

Święcone

Utrzymała się natomiast w pełni tradycja Święconego. Tę czysto polską tradycję zastawiania stołu święconym jadem objaśniają w ten sposób:

„Jeden z patriarchów jerozolimskich, który nadał w XIII wieku, za Bolesława Wstydiwego, wielkie przywileje kościołowi Bożogrobców w Miechowie pod Krakowem, sam zawiązał do tego kościoła a było to w czasie uroczystości świąt Wielkanocnych. W klasztorze podejmowano go suto i każdy ze szlachty okolicznej zapraszał go do swego domu, gdzie go z całą okazałością fetowano. W pamięć tego corocznie, najpierw w klasztorze miechowskim, a potem w okolicy powstał zwyczaj spraszania i podejmowania w czasie świąt, który to zwyczaj Bożogrob-

cy roznieśli po kraju. Od nich też poszedł zwyczaj błogosławienia święconego w Wielką Sobotę”.

Święcenie bab, kołaczy, szynek, kielbas i jaj oraz Baranka Wielkanocnego, stawianego pośrodku świątecznego stołu, to tradycja utrzymująca się po dziś dzień



w polskich domach. Zniknęły natomiast słynne dawniej na całą Polskę „bawy mazowieckie i krakowskie, mądremi zwane, jako że miały w sobie rodzenków, migdałów, cukru, masła i trwały w swej świeżości do 4 lub 6 tygodni”. Z placków

najsławniejsze były i są mazurki.

Zwyczaj święconego w innych katolickich krajach jest zupełnie nieznanymi. To też — notuje Gloger — „kiedy Polacy za Napoleona walczyli w Hiszpanii, z trudnością zjednali tamtejszych księży aby im stoły zastawione poświęcili, nie znajdowano bowiem na to przepisane obrządki i modlitw. Kiedy po rezurekcyj zapraszali Hiszpanów do dzielenia się jajkiem i święconem, ci dziwili się wielce nabożności i gościnności Polaków. Było to zgodnie ze staropolskim zwyczajem wedle którego najzawziętsi nawet nieprzyjaciele przy święconem podawali sobie ręce na znak zgody i pojednania”.

Pisanki

„W dzień wielkanocny kto święconego nie je, już zły krześcijanin” — pisze Mikołaj Rej. A kto nie ma na świątecznym stole pisanki — ten kiep prawdziwy. Największą bowiem ozdobą wielkanocnego stołu są pisanki.

O zwyczaju święcenia pisanek w Polsce w XII wieku za panowania Bolesława Krzywoustego wspomina już nasz kronikarz Wincenty Kadłubek. Ornament ludowy na pisanekach rozwijał się przez całe wieki od prostych form do najbardziej złożonych. „Przyroda była mu matką a fantazja sukienką” — pisze Gloger. Obecnie pisanki zdobi się w rozmaite wzory, figurki geometryczne, sosenki, topolki, koguciki — wyobrażające płodność, twó-

(Dokończenie na str. 8-mej)

CHŁOPI KUPUJĄ ZIEMIĘ

W CIĄGU niezwykle krótkiego okresu nastąpiła generalna zmiana w tej materii. Myślę o ziemi, chęci jej posiadania, o pędzie polskich chłopów do jej nabywania.

Wskutek wjeżdżu różnych błędów, o których wielokrotnie już pisano, jeszcze z końcem 1956 roku leżało w Polsce kilkadziesiąt tysięcy hektarów odlogów. I to mimo kosztownych, corocznych „akcji zagospodarowania”.

Niezaspokojony głód ziemi

Sytuacja radykalnie zmieniła się po Październiku 1956, po styczniu 1957 roku to jest po opublikowaniu „Wytycznych KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej”. W ślad za tym poszedł dekret o wolnym obrocie ziemią. W ciągu dosłownie kilku miesięcy problem odlogów w Polsce zniknął. No tak, ale ten zapas ziemi był dość ograniczony. Nie zaspokoił i nie mógł zaspokoić apetytów wielu chłopów, zwłaszcza małorolnych, którzy by chcieli w nowych warunkach gospodarczych i politycznych rozpocząć prowadzenie pełnorolnych gospodarstw.

W ciągu więc kilku następnych miesięcy wystąpił nowy proces: ceny ziemi w wolnym obrocie poszły gwałtownie w górę, osiągając w niektórych okęgach podmiejskich sumę nawet 130 i więcej tysięcy złotych za hektar ziemi. Natomiast cena 60-70 tysięcy, zwłaszcza w województwach przeludnionych (na przykład krakowskie, rzeszowskie, lubelskie, kieleckie, łódzkie) była na porządku dziennym.

Ten olbrzymi pęd do ziemi dał o sobie znać także i w innej postaci — w żądaniach chłopów rozparcelowania tych państwowych gospodarstw rolnych, które pracowały źle, nie dawały należytych plonów i w ogóle efektów gospodarczych, a obok dziesiątki i setki gospodarstw chłopów dusiły się na małych skrawkach ziemi.

Głosy te łączono z innymi żądaniami — dokończenia parcelacji niektórych tak zwanych „resztówek” pozostałych po reformie rolnej z lat 1944-1946 oraz sprzedaży ziemi z tak zwanego funduszu ziemi (też pozostałego po reformie rolnej) tym, którzy tę ziemię użytkują, dzierżawią.

300.000 ha na sprzedaż

Tym rozlicznym głosom wyszedł ostatnio na spotkanie Sejm podejmując uchwałę „o sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych”.

Co jest treścią tej uchwały, jakie jest jej znaczenie?

Przed wszystkim **jaka ziemia** będzie sprzedawana i komu?

W pierwszym rządzie sprzedaż obejmuje właśnie owe użytkowane kawałki ziemi — najczęściej od kilku lat — z funduszu ziemi. Pierwszeństwo mają, rzecz jasna, dotychczasowi użytkownicy. Tej ziemi nie będzie, oczywiście, tak wiele, gdyż z reformy rolnej pozostawały raczej niewielkie fragmenty majątków. Podstawowe — uległy parcelacji w pierwszych, powojennych latach. Ilościowo tej ziemi do sprzedaży najwięcej będzie w państwowych gospodarstwach rolnych. Szacuje się iż, **da to około 300 tysięcy hektarów.**

Sprzedaż będzie odbywać się przede wszystkim w województwach północnych, gdzie PGR'ów jest najwięcej, ale i są... najslabsze. Aby je doprowadzić do stanu rentowności, trzeba i by przez wiele jeszcze lat dokonywać tam olbrzymich inwestycji, na co w chwili obecnej państwa nie stać. Natomiast gospodarstwa takie, czy części tych gospodarstw, oddane w ręce kilku lub kilkunastu chłopów, którzy są w stanie zaangażować środki własne — mogą dać szybkie i skuteczne efekty, w postaci rychłej zwyczajki plonów, podniesienia kultury tej ziemi, oraz zwiększenia dochodów samych chłopów.

Będą też sprzedawane przeróżne PGR-owskie enklawy, rozrzucone, oddalone nieraz od siedziby gospodarstwa o kilka, a nawet kilkanaście kilometrów, leżące

natomiast przez między obok niezwykle zaludnionych i rozdrobnionych wsi.

Dziesięć razy taniej

Uchwała ta ma wielkie znaczenie jeszcze z jednego powodu. Ostatnio coraz częściej obserwuje się wyraźny proces rozdrabniania gospodarstw na małe skrawki, zwłaszcza w województwach południowych i wschodnich.

Jednocześnie, jak już wspomniałem, cena za hektar ziemi sięga 50, 60 i więcej tysięcy złotych. Tymczasem ziemia sprzedawana przez państwo w takich województwach jak olsztyńskie, koszalińskie, będzie sprzedawana po cenie około 6 tysięcy złotych, a więc dziesięciokrotnie taniej, niż w Krakowskim czy Rzeszowskim.

Nabycie ziemi w Olsztyńskim (nawet kilku hektarów) nie będzie dla rzeszowskiego chłopca tak wielkim problemem. Jednocześnie zaś nastąpi „doluźnienie” województw północnych i „rozgęszczenie” województw południowych.

Aby zaś ułatwić zakup państwowej ziemi właśnie najbardziej potrzebnej i stworzyć im możliwie dobry start, uchwała przewiduje, iż **przy kupnie chłop wpłaca jedynie 10 procent ceny**, resztę zaś należności będzie spłacał w ratach przez okres dwudziestu lat.

Jednocześnie przewiduje się, że tym nowym gospodarstwom będzie udzielona pomoc kredytowa oraz w materiałach budowlanych, co znów jest szczególnie waż-

ne w województwach północnych, gdzie jeszcze po dziś dzień dają się dotkliwie we znaki zniszczenia wojenne.

W czasie debaty sejmowej nad projektem tej i następnej uchwały (ciekawostka: 4 postów głosowało przeciw tej uchwale, 11 wstrzymało się od głosu), liczni posłowie stwierdzali kategorycznie — i taki też jest duch uchwały — że nie może ona w żaden sposób przywracać ziemi byłym obszarnikom i wielkim właścicielom ziemskim. Natomiast może ona, powinna i musi pomóc między innymi w załatwieniu licznych roszczeń ludności polskiej zamieszkującej Ziemię Zachodnią również za panowania niemieckiego. Ludność ta była niekiedy krzywdzona po wyzwoleniu przez rozmaitych lokalnych kacyków. Wyrządziło to poważne szkody polityczne i gospodarcze.

Naprawieniu ich, zapobieżeniu w przyszłości, służyć będzie następna uchwała sejmowa, podjęta na tym samym plenarnym posiedzeniu Sejmu o zasadach i trybie wywłaszczenia nieruchomości. Wywłaszczenie — w niesłychanie ważnych wypadkach, na przykład gdy idzie o budowę jakiegoś ważnego obiektu przemysłowego, za odszkodowaniem — może odbyć się tylko na rzecz państwa, a nie na rzecz innej osoby.

Chłopi są zadowoleni

Obie te ustawy odegrają na pewno ważną rolę w stabilizacji gospodarczej

na wsi. Umocni to wiarę chłopca, że **on i tylko on**, jeśli prawnie doszedł do posiadania tej ziemi, jest jej właścicielem ze wszystkimi uprawnieniami dysponowania nią (sprzedaż, darowizna, podział rodzinny).

Jak bardzo sprawy te nurtowały wieś, świadczy taki drobny fakt, że już w dwa dni po podjęciu tej uchwały przez Sejm prasa doniosła, iż w jednym tylko województwie bydgoskim wpłynęło 400 podań chłopów, ubiegających się o kupno ziemi państwowej. Podobnie jest w województwie warszawskim, lubelskim, poznańskim i innych.

Aby możliwie sprawiedliwie dokonać sprzedaży ziemi — powołuje się społeczne komitety parcelacyjne, w skład których wejdą przedstawiciele chłopów, kółek rolniczych, partii politycznych, rad narodowych. One ustalą listy nabywców gruntu.

Listy te zatwierdzać będą powiatowe rady narodowe. Następnie na sprzedawanych gruntach będą przeprowadzane dokładne pomiary i dopiero wtedy Bank Rolny zajmie się sprzedażą ziemi zainteresowanym, wraz ze sporządzeniem **umów notarialnych**. To ostatnie jest szczególnie ważne, z uwagi na duży szacunek polskich chłopów dla zapisów notarialnych, dających im rękojmię, że oto stają się prawnymi właścicielami nowonabytej ziemi.

A. Sroga.

„POJEDZIEM NA SPACER W ALEJE...”



Spacerkiem po Warszawie

„Pojedziem na spacer w Aleje
Dorożką na gumach first class...”

Tak brzmiały słowa znanej w ubiegłym stuleciu i jeszcze na początku naszego wieku piosenki. Przebrzmiała i przebrzmiał jej sens. Nie pojedziemy dorożką na gumach „first class z tej prostej przyczyny, że dorożek takich w Warszawie już nie ma, a tych kilkunastu obszarpanych pojazdów, ciągniętych przez mizerne chabety, pozostałych po warszawskich dorożkach, nikt nie używa dla celów przechadzek.

Najrozsądniej więc będzie (zwłaszcza że chcemy w dalszym ciągu oglądać Warszawę) pójść w Aleje Ujazdowskie piechotą, zatrzymując się co kilkanaście kroków.

Najlepiej spotkać się w tym celu w kawiarni Galińskiego, która tak jak przed wojną, zajmuje narożnik Placu Trzech Krzyży i Alej Ujazdowskich. Nawet jej wnętrze, pachnące słodkimi ciastkami, kawą i papierosowym dymem najbardziej może ze wszystkich warszawskich kawiarni przypominać nam przedwojenne kawiarnie. Wielka i bardzo uczęszczana pobliska kawiarnia Marca na Placu Trzech Krzyży pomiędzy Nowym Światem a wylotem Brackiej ma może więcej klientów (trudno tu o stolik w każdej porze dnia), ale nie ma tego, co Galiński, charakteru ani tak dobrej kawy. Zaś mała kawiarenka, sąsiadująca z Marcem zwana „Ljkonikiem” warta jest zwiedzenia dla malowideł, którymi ozdobił ściany warszawscy artyści, ale także nie posiada tego co Galiński nastroju, mimo że bywają w niej plastyki.

Po filiżance mocnej kawy odważamy się więc wyjść, mimo mroźnego dnia, w Aleje Ujazdowskie.

Najpierw nie przechodząc przez ulicę posuwamy się stroną o numerach nieparzystych. Przechodzimy koło kamienic oznaczonych numerami 49 i 47. Obie te kamienice, z których pierwszą budował słynny Corazzi jeszcze w roku 1832, uległy zniszczeniu podczas powstania, ale zaraz po wojnie zostały odbudowane. Nie ma w nich nic szczególnego, więc idziemy dalej i zatrzymujemy się przed domem nr. 45. Uwagę naszą zwraca duża ilość prywatnych samochodów czekających przed tym domem, który robi wrażenie piętrowej neorenesansowej, niezbyt gustownej willi.

Jest to obecnie własność aktorów polskich, a właścicielem ich związku nazywanego skrótem SPATIF (Stowarzyszenie polskich artystów teatru i filmu). Po kilku schodach wchodzimy na parter, gdzie mieści się klubowa restauracja i kawiarnia w obszernej trzech poko-

jach. Na pierwszym piętrze — sala kinowa i konferencyjna oraz redakcja dwutygodnika „Teatr i Film”.

SPATIF w Alejach Ujazdowskich cieszy się ożywionym życiem towarzyskim i co dzień, a zwłaszcza w soboty wieczorem, okna parterowe jarzą się do późna w noc światłami.

Na przeciwległym rogu Wilczej i Alej stoi wysoka kamienica, o której przed wojną krążyły wieści, że w niej „straszny”, a potem łączono z nią opowieści o wywiadzie hitlerowskim, który tam w owym czasie jakoby się ukrywał. Wyszła ona stosunkowo obronną ręką z plonącej Warszawy. Idziemy dalej i zatrzymujemy się przed sztachetami niewielkiego ogródka. Niegdyś mieściła się tu mleczarnia Henneberga, przed samą wojną ogródek nosił nazwę Rekierta i stały w nim stoliki kawiarniane. Obecnie jest tu tak zwane kino letnie, pokazy filmowe pod gołym niebem. Oczywiście, nie w tej porze roku.



Do ogródka przylega pałacyk, który przed wojną był własnością Stefana Dziewulskiego. Obecnie zajmuje go Ambasada Stanów Zjednoczonych, która ostatnio rozszerzyła swe władanie i na sąsiedni pałacyk (przed wojną własność Róży Czertwertyńskiej). Ten sąsiedni pałacyk nr 31 był po wojnie siedzibą Polskiego Radia. Radio przeprowadziło się obecnie, a pałacyk otaczają rusztowania, gdyż malują go na tę samą barwę, co Ambasady oraz budują przejście pomiędzy dwoma budynkami. Teraz już tylko jedna willa w ogrodzie dzieli nas od rogu Pięknej. Pałac ten należał przed wojną do Radziwiłła z Nieświeża, a MSZ wynajmowało go na mieszkanie dla wiceministra Szembeka. Obecnie, jak głosi tarcza przed bramą, jest siedzibą Poselstwa Szwajcarskiego.

Zatrzymajmy się tu na rogu Pięknej. skąd potem pojedziemy przeciwległym chodnikiem znowu od Placu Trzech Krzyży do Pięknej. Do zobaczenia!

Karolina BEYLIN

Rys.: A. UNIECHOWSKI

FILM PEŁEN HUMORU

«Naiwny i 40 jego dzieci»

NARESZCIE film, który kontrastuje z tak zwaną „czarną serią”, film wzruszający, słoneczny, wesoly. Jest to „Le naïf aux quarante enfants”, historia młodego profesora, naiwnie przejętego misją wychowawczą, naiwnego wobec spraw miłości i bezradnego wobec przełożonych — ludzi starszych i doświadczonych. Ma wiele kłopotów. Nie martwcie się jednak z góry: wszystko skończy się pomyślnie, młodość uczyni cuda.

Postać „naiwnego” zawdzięczamy książkom Paul Guth'a, podobnie jak sylwetkę „Charlot” — grze Chaplina. Dzięki stworzeniu tej postaci Paul Guth to jeden z tak zwanych „best-sellers”, to znaczy autorów, których książki są w sprzedaży rozchwytywane. Sławna już seria tych książek przetłumaczono na 6 czy 7 języków obcych: „Les Memoires d'un naïf”, „Le Naïf sous les drapeaux”, „Le Naïf locataire” (powieść, której Akademia Francuska przyznała „Grand Prix”), „Le Mariage du Naïf” i wreszcie — „Le Naïf aux 40 enfants”, według której Filip Agostini zrobił swój pierwszy film.

Od początku filmu widzimy bohatera: jest to 23-letni Jean-Francois Robignac, który ukończył studia uniwersyteckie i po otrzymaniu agregation uzyskuje nominację na profesora liceum w Aix-en-Provence. Ojciec jego, kowal, widzi w synu przyszłą sławę naukową.

Młody profesorek odnosi się do wszystkiego i wszystkich z niewzruszonym optymizmem: idealnie przedstawia sobie dyrektora szkoły i 40... małych bestii, siedzących w ławkach trzeciej klasy i prawie gotowych porwać swego pogromcę. Pierwsze kontakty z dyrekcją nie będą miłe: oschłość, kurzowe trzymanie się regulaminu uniemożliwiający jakikolwiek ludzki kontakt z otoczeniem — wszystko to zaskakuje bohatera filmu, ale nie załamuje jego optymizmu. Z radosnym i naiwnym entuzjazmem rzuca się Jean-Francois w wir pracy pedagogicznej. Metody jego są nowe, rewolucyjne niemal i — dają doskonałe wyniki. Ale wzbudzając zainteresowanie uczniów i zdobywając ich sympatię młody pedagog naraża się na niechęć rodziców, niechęć, która przechodzi szybko w nienawiść. Star si ludzie nie mogą się zgodzić z tym, że przy analizie dramatu „Phedre”, szczególną uwagę zwraca profesor na miłość bohaterki do Hipolita, że przy omawianiu twórczości Franciszka Villon posługuje się wyrażeniami żargonowymi i że do klasy wchodzi... po drabinie.

Wśród rodziców nie ma jednakże jednomyślności. Po stronie Jean-Francois stoi matka jednego z uczniów, piękna Gina Lantois, która przyjmuje zresztą z nieukrywaną radością hol-

dy zakochanego a nieśmiałego młodzieńca. Rozpoczyna się idylla i — jednocześnie — wzmożenie ataków rodzin na początkującego pedagoga. Dyrektor grozi nawet poinformowaniem o wszystkim inspektora generalnego.

Rok szkolny płynie i młody profesor, prześladowany przez rodziców i od czasu do czasu gromiony przez swych przełożonych ma jednak tę satysfakcję, że uwielbiają go uczniowie. Do przyjaciół swych zaliczyć może Jean-Francois tylko jednego starszego profesora, dochodzącego już prawie do emerytury i — Ginę Lantois — która go kocha i broni. Obroną jednak posuwa zbyt daleko, popelnia nieostrożność i — wtedy wybuchnie skandal. Wrogowie naszego bohatera wykorzystują oczywiście ten skandal, ale jeden telefon Giny zdoła położyć kres całej awanturze.

W tej samej chwili przybywa do liceum pan inspektor generalny i — w towarzystwie dyrektora — udaje się na wizytację lekcji w klasie Jean-Francois. Co do przygotowania uczniów, może być profesor zupełnie spokojny, odpowiedzi ich będą na pewno zadawające, ale obawę poważną budzi syn Giny, który matce i profesorowi ma bardzo za złe ich zbliżenie i który przysięga głęboko, że na żadne pytanie w klasie nie będzie odpowiadał.

Co się stanie? Widownia czeka na rozwój wydarzeń z biciem serca...

Tymczasem lekcja poświęcona dramatowi Racine'a przebiega doskonale. I dyrektor i inspektor są olśnieni sposobem przedstawienia zamierzonych historii jak żywych, a bohaterów — jak ludzi współczesnych. I momentalnie sytuacja się odwraca. Dyrektor wychwala tego „wspaniałego profesora, któremu otwiera się droga niezwykłej kariery”. To właśnie Jean-Francois przypadkiem w udziale zaszczyt wygłoszenia przemówienia na uroczystości wręczenia nagród.

Filip Agostini powierzył główne role tego filmu najlepszym komikom ekranu: Jean Rigaux jest wóznym szkolnym i dręczycielem uczniów, Pierre-Jean Vailard po mistrzowsku tworzy sylwetkę inspektora Akademii, są wreszcie Darry Cowl, Poiret (przewodniczący koła rodzicielskiego) i Serrault (sam Naiwny). Svva Koscina jest czarującą matką Guida.

Ulice, podwórko szkolne, widoki prowansalskie, tworzące ramy tej historii, zachwycają nas i wzruszają. A czterdziestka uczniów — to prawdziwa młodzież jednej ze szkół Aix-en-Provence, chwycona na „żywo” przez operatora filmowego. I może dzięki temu atmosfera filmu jest tak świeża i słoneczna.

STEPHANE EPINE

X A W E R Y
DUNIKOWSKI
w domu
i w pracowni

JEDNĄ z największych uroczystości kulturalnych w Polsce w ostatnim czasie było otwarcie wystawy rzeźby i malarstwa Xawerego Dunikowskiego z lat 1956-1957. Wystawę najnowszego dorobku artysty Muzeum Narodowe w Warszawie uzupełniło przeglądem dzieł całego jego życia.

Dunikowski jest nie tylko największym z żyjących polskich artystów. Jego twórczość jest również doniosłym, wyjątkowym zjawiskiem w całej sztuce świa-

owej. Oto po sześćdziesięciu latach twórczości artysta wystawia nowe rzeźby i obrazy — i okazują się one rewelacją artystyczną, są zupełnie odmienne

od wszystkich poprzednich dzieł, bije z nich świeżość i nowoczesność.

Rzeźby i pomniki Dunikowskiego spotkać można w wielu miastach. Najbardziej znane to pomnik Dietla w Krakowie, pomnik Powstańców Śląskich na Górze św. Anny, w miejscu jednej z największych bitew powstańców śląskich z Niemcami, pomnik w Olsztynie, „Głowy wawelskie”, zdobiące plafon komnaty zamku królewskiego w Krakowie i wiele, wiele innych.

Liczący dziś ponad 82 lata Xawery Dunikowski miał bogate życie. Dużo podróżował i obracał się nie tylko w kręgach artystycznych. Między innymi zdążył przez jakiś okres czasu być nawet w Legii Cudzoziemskiej. Podczas okupacji był więźniem Oświęcimia.

Xawerego Dunikowskiego odwiedziliśmy przed otwarciem jego wystawy. Słyszeliśmy, że rzeźbiarz zakończył pracę nad projektem Pomnika Powstańców Warszawy. Na Pomnik Powstańców Warszawy ogłoszony został wielki konkurs, w którym biorą udział rzeźbiarze nie tylko z Polski. Dunikowski nie bierze udziału w konkursie, bo...

— Nie lubię konkursów. Ale rok pracy poświęciłem dla tego pomnika. Obejrzeć go można na wystawie...

W pracowni profesora Dunikowskiego obejrzelśmy ostatnie prace profesora. U niego w domu, gdzie zaprosił nas na wino, obejrzelśmy pierwsze prace sprzed 60-ciu lat i zjedliśmy znakomity bigos, w którego przyrządzeniu profesor Dunikowski jest nieładą mistrzem. I do późnej nocy słuchaliśmy wspomnień profesora z jego licznych podróży po świecie...

Now.



Dunikowski w swojej pracowni.



Pomnik Powstańców Warszawy, obok — Głowa Conrada.



U Dunikowskiego w domu.

Foto: J. Kosłowski.

Tydzień we Francji...

Wakacje bez wakacji

Zgromadzenie Narodowe rozeszło się na cały miesiąc. Ale to nie znaczy, że posłowie będą mieli wakacje. Z miejsca zaczyna się dla nich praca przygotowawcza dla wyborów kantonalnych. Jedni sami kandydują do rad kantonalnych, inni będą agitować za kandydatami swojej partii. Na zebraniach z wyborcami padać będą pytania często kłopotliwe. Trzeba będzie wyjaśnić postawę swojej partii w Zgromadzeniu czasem nie bardzo popularną, nieraz niezgodną z obietnicami złożonymi obywatelom przed wyborami do Zgromadzenia Narodowego.

Perspektywa wyborów kantonalnych wpłynęła na bieg wydarzeń w Zgromadzeniu w ostatnich dniach jego obecnej sesji. Grupa posłów „niezależnych” postanowiła w ostatniej chwili zaopatrzyć się na wybory w aureole obrońcy byłych kombatantów. Jakkolwiek ministrowie tej grupy zasiadają w rządzie i dzielą z tego tytułu odpowiedzialność za jego politykę, grupa ta głosowała przeciw ustawie rządowej o odroczeniu wypłaty pensji byłym kombatantom. Ponieważ komunistów od początku sprzeciwiali się tej ustawie, przeto projekt rządowy został w końcu odrzucony znaczną większością głosów.

Nie ma większego znaczenia praktycznego, gdyż równocześnie uchwalono kompromisową poprawkę, która głosi, że byli kombatanci otrzymają; swoją pensję po upływie półroczu, zamiast — jak rząd pierwotnie proponował po upływie roku. Ale nie jest to bez znaczenia dla prestiżu rządu, że sesja Zgromadzenia zakończyła się w pewnym sensie jego porażką.

Na martwym punkcie

W czasie kiedy posłowie zajęci będą akcją wyborczą, ministrowie też nie będą mogli smakować słodczych wakacji. Dwa bardzo trudne zadania czekają na rozstrzygnięcie: konflikt tuniski i kwestia płac.

Konflikt tuniski jest już dziś właściwie problemem szerszym i obejmuje zasięgiem całą Afrykę Północną. Jak wiadomo — premier Gaillard zaproponował utworzenie paktu zachodniego Morza Śródziemnego oraz współpracę ekonomiczną Francji i krajów Afryki Północnej dla eksploatacji bogactw Sahary. Projekty te powinny — zdaniem rządu francuskiego — skłonić Tunis i Maroko do zrezygnowania z pewnych żądań narodowych pod adresem Francji. W szczególności Tunis miałby zrezygnować z żądania ewakuacji przez Francję lotnisk oraz bazy morskiej w Bizercie, a Maroko miałoby porzucić pretensje do terenów Sahary.

Jednakże projekt francuski nie wywołał w Afryce Północnej przyjaznego echa. Ani Tunis ani Maroko nie zgadzają się na żadną wspólną organizację z Francją, dopóki trwa wojna w Algierze. Tunis nadal następuje na ewakuację wojsk francuskich, a rząd marokański energicznie domaga się ustalenia granicy południowej zgodnie z życzeniami ludności.

Najbardziej palący jest oczywiście konflikt z Tunisem. Panowie Murphy i Bealey latają nad Morzem Śródziemnym i nad Kanalem La Manche z północy na południe i z powrotem, rozmawiają na przemian z Burgibą i Gaillardem, zapewniają dziennikarzy, że wszystko idzie dobrze, ale procedura „dobrych usług” trwa już sześć tygodni i jakoś nie widać końca.

Niektóre gazety sądzą, że rząd miał związane ręce jak długo trwała sesja Zgromadzenia i dopiero teraz będzie mógł — bez narażenia się na kryzys — zgodzić się na pewne ustępstwa.

Istotnie, prawie skrzydło Zgromadzenia przeciwnie jest ustępstwom na rzecz Tunisu, a „niezależni” zagrozili nawet w pewnym momencie wycofaniem swoich ministrów z rządu w razie jakiegokolwiek kompromisu. Ale grupa „niezależnych” posunęła się aż do wyłonienia specjalnej komisji, która ma niejako czuwać nad posunięciami rządu w okresie obecnych wakacji. Podobną komisję wyłonili również „republikanie społeczni”. Czy rząd poddany takiemu podwójnemu dozorowi będzie mógł dysponować dostateczną swobodą, żeby położyć koniec konfliktowi z Tunisem?

Prasa francuska nie dzieli na ogół optymizmu obu misjonarzy „dobrych usług”.

Sprawa skomplikowała się jeszcze przeto, że rząd francuski domaga się od rządu tuniskiego gwarancji nieinterweniowania w Algierze. Tymczasem — wedle opinii miarodajnych znawców Afryki Północnej, na przykład Jean Daniel'a, korespondenta tygodnika „L'Express” spełnienie tego żądania przekracza możliwości rządu tuniskiego. Zdaniem obserwatorów poczucie solidarności z Algierem jest tak mocne w Tunisie i Maroku, że nikt z rządzących nie mógłby sobie w tych krajach pozwolić na oświadczenie lub posunięcie, które by te uczucia raniło.

Na tym punkcie stoją obecnie sprawy. Zadowoleni z takiego biegu wydarzeń wydają się tylko obcy pośrednicy, zwłaszcza zaś pośrednik amerykański.

Ceny i płace

Cotygodniowe notowanie kolejnej rundy atletycznych zapasów między zwykłą a zniżką przestało być interesujące. Nie mogą bowiem pasjonować mecze, w których jeden z przeciwników stale wygrywa. Od szeregu tygodni zwyciężcą jest — niestety — zwykła.

W porównaniu z marcem 1957 roku miesiąc podróży we Francji o 19 do 25 procent, jaja o 16 procent, kartofle o 94 procent. Ceny marchewki i jabłek wzrosły więcej niż podwójnie.

Ten ciągły wzrost budzi — rzecz jasna — wśród warstw pracujących żądanie wyrównania płac. Wielkie akcje strajkowe o charakterze ostrzegawczym odbyły się w tym tygodniu w całym kolejnictwie, wśród pracowników metra i autobusów w Paryżu, wśród pracowników gazowni i elektrowni.

Akcje strajkowe — jak widać z rezolucji i wezwań — przygotowane zostały starannie przez wszystkie wielkie związki zawodowe, działające przeważnie w porozumieniu.

...i na świecie

Nikita Chruszczow na czele rządu ZSRR.

Zmiany w kierownictwie rządu radzieckiego, ogłoszone na sesji Rady Najwyższej w Moskwie, wywołały poza granicami ZSRR szeroki ogłos. Dymisja marszałka Bułganina była poniekąd oczekiwana, jednakże fakt, że premierem rządu zostaje Chruszczow, piastujący zarazem stanowisko pierwszego sekretarza KC Partii Komunistycznej ZSRR, zaskoczył opinię światową. Czy skoncentrowanie w rękach jednego człowieka najwyższych stanowisk nie doprowadzi do nowego „kultu jednostki”? — oto pytanie, które spotykamy najczęściej na łamach prasy zachodniej.

Odpowiedzi na to pytanie są różne. Większość komentatorów przypomina, że w ciągu ostatnich roku Chruszczow był inicjatorem niezmiernie ważnych w życiu ZSRR reform, jak gospodarstwa decentralizacja, a głównie reformy w rolnictwie, że decyzje te były zwalczane przez część ówczesnego kierownictwa radzieckiego, i że dziś pierwszym dążeniem Chruszczowa jest skierowanie wysiłków na skuteczne przeprowadzenie tych reform.

Jednakże, jak ogólnie uważają, bodaj w większym jeszcze stopniu względy polityki zagranicznej podyktowały moskiewskie decyzje, w pierwszym rzędzie bliska perspektywa najwyższej konferencji wschodnio-zachodniej. Jak zaznacza konserwatywny angielski „Daily Telegraph”, mianowanie p. Chruszczowa na premiera rządu pozwala wnioskować, że rozmowy „na wierzchołku” odbędą się z pewnością gdyż będzie się on osobiście starał je sfinalizować. To samo zdanie przeważa i w amerykańskich kołach politycznych, gdzie — według relacji korespondenta paryskiego „Le Monde” — uważają, że Chruszczow, który dowiódł, że ma dużo zdrowego rozsądku i poczucia realizmu, będzie i nadal dążył do odprężenia międzynarodowego, które jest konieczne dla przeprowadzenia reform i podniesienia poziomu życiowego w ZSRR.

„Dlatego, — pisze korespondent francuski — zdaniem specjalistów politycznych w Waszyngtonie, mimo ostatnich posunięć, prąd liberalizmu jaki daje się odczuwać w ZSRR od śmierci Stalina, nie może być odwrócony.

W chwili gdy piszemy te słowa, sesja



Prezydent Coty przyjął sześciu członków francuskiej wyprawy antarktycznej.

Cyrk baletmistrzów

Zapowiedziany zeszłego tygodnia pojedynek między markizem de Cuevas, głównym mecenasem zespołu baletowego tegoż imienia, a Serge Lifarem, niemiecki gościnny tancerzem i choreografem, odbył się w Lasku Bulońskim.

Pojedynki są we Francji prawie zakazane, toteż wspomniany pojedynek rozegrał się w najściślej tajemnicy. Dosłownie nikt o nim nie wiedział, jeśli nie liczyć setki dziennikarzy i fotografów oraz dziesiątki reporterów telewizji i kina, którzy przybyli na miejsce z aparatami, lampami i magnetofonami.

Przez kilka minut obaj niemiłośni tancmistrzowie szturchali bez wdzięku sza-

belkami powietrze, aż w końcu Serge Lifar krzyknął radośnie: trafiony! i z triumfem pokazał swoje prawe ramię, na którym nie było widać. Po bliższym zbadaniu okazało się jednak, że istotnie jest tam jakiejś zadraśnięcia. Wobec czego obecni lekarze nałożyli na ramię obrzymi opatrunek, który natychmiast sfotografowano, a świadkowie orzekli, że ta przelana krew zmasała plamę na honorze. Poczem obaj bardzo dumnie ze siebie przeciwnicy pogodzili się i poszli razem na piwo.

Cały ten „incydent honorowy” traktowany przez obu bohaterów z komiczną powagą przypominał do złudzenia numer cyrkowy. I tak też został potraktowany przez opinię.

Co nowego we wszechświecie?

Kto pierwszy na Księżyc?

Amerykane wyrzucili w przestrzeń międzyplanetarną swego trzeciego sztucznego satelitę. „Explorer III” waży 14 kg i od kilku dni wraz ze „Sputnikiem II” i „Explorerem I” krąży po swej orbicie wokół kuli ziemskiej.

Zdawać by się mogło, że podróże międzyplanetarne stały się wydarzeniem powszechnym i nie wywołują już zdumienia, jakie przyniósł pierwszy „Sputnik”. Ale uczeni mają w zapasie niemało niespodzianek i to nie byle jakich.

Mówi się ostatnio wiele o bliskich podróżach na Księżyc. W Stanach Zjednoczonych, prezydent Eisenhower zatwierdził program „próbnego lotu księżycowych”, polegających na wystrzeleniu pocisków „wywiadowczych” w sąsiedztwo Księżyca. Może jeden z nich wylądować i na samym Księżycu? W Waszyngtonie dają do zrozumienia, że pocisk balistyczny „Thor” będzie mógł osiągnąć Księżyc w październiku tego roku.

W Moskwie, Chruszczow w rozmowie z dziennikarzami zagranicznymi, wspominał o możliwych „niespodziankach”, a gazety zapowiadają coraz częściej nową i sensacyjną wyprawę międzyplanetarną. Czy w kierunku Księżyca? Kto będzie pierwszy? W każdym razie, gazeta „Czerwona Gwiazda”, organ armii radzieckiej, rzuca już myśl o „postawieniu Księżyca pod kontrolą międzynarodową, aby nie stał się on bazą dla celów agresji...”

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ GŁA

Jesienna sesja Sejmu zakończona

P 5-dniowej debacie, w której zabrało głos 93 posłów, Sejm Polski uchwalił ustawę budżetową na rok 1958 (obszerniejsze o projekcie budżetu donosił w poprzednich numerach) i podjął uchwałę o Narodowym Planie Gospodarczym oraz zatwierdził sprawozdanie rządu z wykonania budżetu państwa za 1956 r.

Iżta uchwaliła również trzy rezolucje. Pierwsza — wzywa rząd do przyspieszenia realizacji inwestycji w przemyśle mięsny, mleczarskim i cukrowniczym oraz wskazuje na konieczność wydatnego doinwestowania przemysłu rolno-spożywczego w roku bieżącym i w latach następnych. Druga — zaleca radom narodowym — w toku realizacji budżetów — przeprowadzenie dokładnej analizy dochodów i wydatków, w celu wykorzystania możliwości wygospodarowania do datkowych dochodów na pokrycie tych potrzeb, które nie zostały w pełni uwzględnione. Trzecia — wzywa rząd do przedkładania, przy sprawozdaniach z wykonania budżetu, bardziej szczegółowych materiałów wyników gospodarki przedsiębiorstw państwowych, będących na rozrachunku gospodarczym, centralnym i terenowym.

Debata budżetowa stała się nie jako generalnym przeglądem pracy rządu w dziedzinie gospodarczej, generalnym przeglądem osiągnięć i niedociągnięć, blasków i cieni, zdobyczy i bolączek polskiej gospodarki. Min. Jędrzychowski — przewodniczący Komisji Planowania zapewnił Izbę, że rząd przestudiuje uważnie wszystkie przemówienia poselskie i w swojej praktycznej działalności odpowiednio ustosunkuje się do wszystkich poruszonych problemów.

Na posiedzeniu zamykającym jesienną sesję sejmową uchwalono m. in. doniosłą ustawę, która przynosi od 1 lipca br. znaczną poprawę w zaopatrzeniu rencistów i emerytów.

Sesja wiosenna Sejmu zwołana będzie nie później niż 15 maja. Okres między sesjami ma być wykorzystany na spotkania posłów z wyborcami.

PROSTO Z POLSKI

W związku z 1000-leciem

Na prastarej, piastowskiej ziemi lubuskiej odbyła się w tych dniach narada uczonych z Warszawy, Poznania i Wrocławia, poświęcona pracom naukowym związanym z 1000-leciem państwa polskiego. Debatowano m. in. nad planem działania w zakresie rozwoju nauki, kultury i życia gospodarczego na terenie woj. zielonogórskiego.

Dotychczasowy, kilkuletni dorobek naukowy związany z problematyką Ziemi Lubuskiej jest pokąźny, o czym świadczy choćby 132 opublikowane prace na ten temat.

Ciekawe światło na przeszłość Ziemi Lubuskiej i jej polską historię rzuciły badania archeologiczne, przeprowadzone na terenie Santoka, Międzyrzecza, Krosna, Pszczewa i innych miejscowości. Np. na terenie Pszczewa, i Borowego Miyna odkryto filka osad słowiańskich (z przełomu IV—V wieku) a wśród nich dwa grodziska, które od Zachodu zamknęły przejście do centrum Wielkopolski.

Srodowisko zielonogórskie z zadowoleniem przyjęło oświadczenie prof. Henzla z PAN, że pomyślnie przebiegły rozmowy z naukowcami niemieckimi, na temat wspólnych prac wykopaliskowych, zwłaszcza na terenach historycznych Ziemi Lubuskiej z jej stolicą — Lubuszem, której większa część pozostała po drugiej stronie Odry.

Mogila żołnierzy alianckich odkryta pod Szprotawą

W okolicach Szprotawy, podczas prowadzonych tam robót ziemnych natrafiono na zbiorową mogilę. Przy zwłokach nie znaleziono wprawdzie żadnych dokumentów, natomiast zachowały się szczątki mundurów woj-

skowych koloru khaki oraz buty. Rodzaj obuwia oraz krój mundurów wskazuje, że pochowani w masowym grobie żołnierze należeli do armii alianckich.

Odkryte jednak cmentarzysko ponad 20 tys. jeńców wojennych — żołnierzy różnych narodowości — przebywających w obozie „stalag VIII C — Sagan”, nie jest podobno jedynym w okolicach tego miasta. W drugim krańcu miasta był jeszcze jeden obóz, a trzeci niedaleko Zagania w Starej Koperni. Odkryte ponadto nowe cmentarzysko w okolicach Szprotawy pozwala przy puszczać, iż na tym terenie może znajdować się więcej mogił ofiar drugiej wojny światowej. Podobno w olbrzymim kombinacie chemicznym I.G. Farben-Industrie w Krzystkowicach pracowało także jeńcy wojenni oraz ludność cywilna. Obóz był podobno w okolicach Lubuska.

W związku z przyjazdem do woj. zielonogórskiego przedstawicieli Zarządu Głównego Związku: Bojowników o Wolność i Demokrację i Głównej Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Zarząd Okręgowy Zw. Bojowników o Wolność i Demokrację w Zielonej Górze prosi wszystkie osoby z kraju, jak również z zagranicy, które mogą udzielić jakichkolwiek informacji o obozach, masowych mogiłach, miejscach kaźni itp., znajdujących się na terenie dzisiejszego województwa zielonogórskiego, o jak najwcześniejsze skontaktowanie się osobiste lub korespondencyjne.

Czas letni

W Polsce wprowadzony został czas letni, polegający na przesunięciu naprzód wskazówek zegara o 1 godzinę. Czas letni obowiązuje od 30 marca do 27 września.

Dzięki temu elektronicznie polskie zaoszczędzą ok. 140 milionów kWh energii elektrycznej oraz ok. 200 tys. ton węgla. A

więc uwaga: gdy we Francji jest godzina 8 — w Polsce już 9-ta.

Naukowcy pomagają

Porządki dokonywane w gospodarce kraju postawiły wiele nowych problemów; m. in. problem naukowych podstaw sprawnej i wydajnej pracy. Ta dziedzina ba dań była do niedawna w Polsce mocno zaniedbana, obecnie pragnie się więc możliwie szybko nadrobić opóźnienia.

Powstało specjalne Towarzystwo Naukowej Organizacji Pracy, które zakłada obecnie swoje placówki w większych ośrodkach przemysłowych kraju. Ostatnio zaś odbyła się bardzo ciekawa konferencja zorganizowana przez Polską Akademię Nauk na temat psychologicznych i pedagogicznych problemów wydajności pracy. Wzięli w niej udział najwybitniejsi polscy filozofowie, psychologowie i pedagodzy. Dyskutowano m. in. nad takimi problemami jak: wychowanie a perspektywy rozwoju cywilizacji technicznej, fizjologiczne zagadnienia pracy ludzkiej, współczesne tendencje psychologii pracy zagadnienia poradnictwa zawodowego itp.

Współpraca miast

Zaczął się od Słupska, który jako pierwszy nawiązał współpracę z Łodzią. Obecnie współ-

praca różnych miast w Polsce rozwija się coraz szerzej. Jej celem jest mocniejsze powiązanie miast na ziemiach zachodnich z miastami w Polsce centralnej. Współpraca dotyczy różnych dziedzin przede wszystkim jednak spraw gospodarczych i kulturalnych. I tak: Poznań współpracuje już ze Szczecinem, Kołobrzeg z Katowicami, Warszawa nawiązała kontakt z Olsztynem.

W czym konkretnie wyraża się ta współpraca? Dla przykładu: Łódź pomaga Słuszkowi zagospodarować kilka nieczynnych obiektów fabrycznych, przysyła do pomocy różnych specjalistów, materiały. Dla odmiany Słusk szkuje dla Łodzian osiedle campingowe w pobliskim uzdrowisku morskim — Ustce. Poznań zamiera zorganizować w Szczecinie występy swojej opery, Uniwersytet Poznański nawiązał kontakt z działaczami kulturalnymi Pomorza Zachodniego i planuje rozszerzenie swoich badań nad historią tych ziem. W dziedzinie gospodarczej myśli się o uruchomieniu w Szczecinie przy pomocy finansowej Poznania przetwórni drobnicy rybnej, wyrzucanej obecnie do morza, a także o planowej eksploatacji plodów ru naleśnego oraz ziół, które stanowią prawdziwe bogactwo lasów szczecińskich. Dla odmiany Szczecin udostępni mieszkańcom Poznania kilka willi w miejscowościach nadmorskich, które po niewielkim remoncie będą mogły być użytkowane przez turystów.

Jak widać inicjatywa jest bardzo interesująca.



T. Wroński i prof. A. Gertler w czasie Konkursu Wieniawskiego w Poznaniu.

Skrzypce Prof. Wrońskiego jadą do Brukseli

JEDNYM z ambasadorów muzyki polskiej w czasie Światowej Wystawy w Brukseli będzie skrzypek, profesor Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie — Tadeusz Wroński. Muzyk zna to miasto z lat 1947-49, gdyż w tym czasie kończył tu studia w Królewskim Konserwatorium w klasie prof. A. Gertlera. Spotkał się z nim potem dwukrotnie na Międzynarodowych Konkursach Skrzypcowych im. H. Wieniawskiego w Poznaniu.

Miasto i studia wspomina serdecznie, mimo że prof. Gertler był niezmiernie wymagającym pedagogiem i Wroński, jako uczeń, przeżył wiele ciężkich chwil na lekcjach.

Jeżeli się czegoś nie umiało zagrać — wspomina muzyk — prof. Gertler oceniał to jako brak inteligencji. Wtedy nie mógł się z tym zgodzić. Takie stanowisko „dopiekalo do żywego”. Dziś, gdy patrzę na to z perspektywy lat minionych, widzę, że nie był to tylko chwyt psychologiczny dla pobudzenia ucznia do większego wysiłku, ale polegało to też na głębokim, niepowstałym pojęciu inteligencji. Wszak w jej skład wchodzi też element woli. Wiele mu zawdzięczam i w dowód pamięci i wdzięczności dedykowałem prof. Gertlerowi swą ostatnią

pracę „Zagadnienia gry skrzypcowej”.

W czasie Wystawy prof. Wroński wykona I koncert skrzypcowy Szymanowskiego. Czasu na przygotowanie się ma bardzo mało. Nawał pracy zawodowej i społecznej pozwala mu ćwiczyć zaledwie 2 godziny dziennie.

Nie ma chyba człowieka na świecie, który nie miałby jakiegoś „konika”. Prof. Wroński nie jest wyjątkiem. Tak, jak i wielu muzyków, namiennie lubi szachy. Przy wyborze mieszkania w Brukseli kierował się bliskością klubu szachowego. Jedną z jego pamiątek z tego okresu jest mały albumik z własnymi kompozycjami szachowymi.

Nauczycielem Tadeusza Wrońskiego jest wielokrotny mistrz świata — Marian Wróbel. Skrzypek niewiele ma obecnie czasu na rozrywki szachowe, ale utrzymuje żywy kontakt z entuzjastami tej gry i należy do Warszawskiego Koła Problemistów. Niedawno aktualny mistrz Polski w dziale końcówek dr Grzeban z Warszawy dedykował mu w jednej z gazet swą oryginalną kompozycję szachową.

CZ. CHRUSCINSKI

WYCIECZKI DO POLSKI

Wyjazdy na wakacje lub w odwiedziny do rodzin z PARYŻA i LILLE organizuje dla was w tym roku

TOURIST — ROMEA

DATY WYJAZDÓW Z PARYŻA LUB LILLE:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
11 Maja	8 Czerwca	13 Lipca	20 Sierpnia
1 Czerwca	29 Czerwca	29 Lipca	17 Sierpnia
8 Czerwca	6 Lipca	24 Lipca	21 Sierpnia
15 Czerwca	13 Lipca	3 Sierpnia	31 Sierpnia
22 Czerwca	20 Lipca	10 Sierpnia	7 Września
27 Czerwca	8 Sierpnia	17 Sierpnia	14 Września
29 Czerwca	24 Sierpnia	24 Sierpnia	21 Września
6 Lipca	3 Sierpnia	7 Września	5 Października

CENA: Z LILLE i z powrotem — 22.500 franków. Z PARYŻA i z powrotem — 23.500 franków.

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Tourist-Romea-France, 10, rue Pasquier, Paris (8). Tel.: ANJou 48-47.
C.C.P. Paris 16.546.64.

Zapisy wraz z dokumentami dla okręgu konsularnego NORD'u i PAS DE CALAIS przyjmowane będą w miejscach i godzinach niżej wymienionych:

LENS — Hotel Caron, 8, place de la Gare. Tel.: 102, od 10-ej do 12-ej codziennie.
BILLY-MONTIGNY — Kawiarnia przy przystanku autobusu pani Osselez-Snaauwaert, 135, rue Nationale. Tel.: 65 — w poniedziałki od 18,30 do 20-ej.

BULLY-LES-MINES — Cafe Coiffeur, pani Ledieu-Gustin, place V-Hugo, we wtorki g. 16-18.
SALLAUMINES — Cafe Simone, 7, rue Edouard-Vaillant, w poniedziałki g. 18,30-20.

NOEUX-LES-MINES — Cafe Morival, przy przystanku kolejowym nr. 1 i kościoła, 380, rue Nationale, we wtorki od 19 do 21.

WAZIERS — Cafe Nowak François, 98, rue Lucienne Moreau, we środy od 16 do 18.

DEGHY — Cafe du Cinema, Rybarczyk-Cecchini, 37, r. Suzanne-Lannoy, we środy, g. 18,30-20.

HARNES — Alcazar „Cafe-Dancing”, p. St. Ratajski, 62, r. Charles-Debarge, we czwart, g. 16-20.

OIGNIES — Bal Moderne, Joseph Bohm, Cité de la Chapelle. Tel.: 350, we czwartki g. 18,30-20.

MARLES-LES-MINES — Cafe Lis Antoine, bd. Gambetta, w soboty od 18,30 do 20.

BRUAY-EN-ARTOIS — Cafe Jean, 24, rue Henri Cadot. Tel.: 67. W soboty od 16 do 18.

Wasze kłopoty związane z podróżą będą usuwane szybko — sprawnie — dobrze! Zwracajcie się z pełnym zaufaniem!

Prosimy o jak najszybsze rezerwowanie miejsc, ze względu na to, że przygotowanie dokumentów oraz wiz wymaga dużo czasu. Przy zamawianiu, prosimy o nadesłanie 5.000 fr. zaliczki.

ŚWIĘTA WIELKANOCNE W STAROPOLSKIEJ TRADYCJI

(Dokończenie ze str. 3-ej)

czą siłę życia budzącego się wiosną. Pisanki — to jaja „popisane” czyli ozdobione rysunkami, ornamentyką; kraszanki — to gładko malowane w różnych kolorach. Tych ostatnich w Warszawie jest najwięcej, jako że sporządzanie pisanki wymaga wielu zabiegów. Do najpiękniejszych pisank należą białostockie i opolskie.

Przy kraszaniu jaj używa się dotychczas naturalnych barwników roślinnego pochodzenia. Dla uzyskania żółtego koloru — wywaru z łupin cebuli albo z kory dzikiej jabłoni; na brunatny barwi się w wodzie odstalej w pniu dębowym; fioletowy kolor otrzymuje się z listków kwiatu czarnej malwy; zielony — z liści jemioły, młodego zytła lub osikowych bazi; pomarańczowy kolor daje wywar z krokusa a czarny — odwar z kory olchy; wreszcie czerwony powstaje z wywaru drobnych owadów, tak zwanego polskiego czerwca. „Pisze się” wzory cieniutkim rylcem na powleczonej woskiem skorupie jajka, poczem zanurza się je w barwniku. Aby uzyskać większą ilość kolorów, zabarwione miejsca powleka się znowu woskiem i po wyrzyciu dalszych części ornamentu wrzuca się do innego barwnika.

Kraszanki służą do jedzenia, przy czym istnieje zwyczaj trącania się nimi: czyja stłucze się ten będzie miał mniej szczęścia od tego, czyja kraszanka cała. Do



dzielenia się wielkanocnym jajkiem używa się zwykłych, białych, niemalowanych jaj, poświęcanych w Wielką Sobotę. Pisankami obdarowują się znajomi. Wykupują się też nimi dziewczęta w Poniedziałek Wielkanocny przed Dyngusem.

Śmigus, Dyngus

„W drugie święto Wielkiej Nocy chodzą jedni do drugich w odwiedziny po dyngusie suchym i mokrym. Pierwszy znaczy ucztowanie gością święconym, drugie zlanie go wodą” — pisze etnograf nasz, Oskar Kolberg.

Zwyczaj ten zachowany jest po dziś dzień i nie sposób przejść w Poniedziałek Wielkanocny ulicą, aby nie być zniecackanym oblanym wodą przez chłopców czyhających na przechodniów po bramach. W miasteczkach i po wsiach ofiarą Dyngusa — całej nieraz konwi wody padają nielubiani ludzie.

Opisów dyngowania zachowało się bardzo wiele; w różnych okolicach nie różnią się one zbyt od siebie i nie wiele odbiegają od dziś przyjętych form. Przyjrzyjmy się kilku praktykowanym obecnie obchodom dyngusowym.

„... We wsi buchnął krzyk wielki — opowiada Piotr Jasiek z Buntowa w powiecie Złotowskim województwa koszalińskiego. — Starsza młodzież obiegła chałupy. W rękach trzyma moczone od kilku tygodni zielone różgi brzozy. Panny piszczwały broniąc się przed dyngowaniem. Chowano się po szafach, zamykano okna, tarasowano drzwi. Niejeden zastanawiał się, co zrobić, żeby wytrześcić dziewczynę po nogach. Częstokroć przychodzili w pomoc młodzieńcom ojcowie panien. Po cichu wprowadzali ich do mieszkania, zadzierano pierzyny. Czasem okazywało się, że zapobiegliwa dziewczyna przesyiała noc w ubraniu. W powale izby uderzały wówczas krzyki rozczarowanych młodzieńców. Starsza młodzież biegła do następnych chałup”.

Jednocześnie pukali do drzwi wyrostkowie:

*Dyngus, dyngus, po dyngusie,
leży placek na obrusie,
pan ukraje, pani daje —
proszę o święcone jaje!*

Na Kujawach w Poniedziałek Wielkanocny parobek włazi na dach gospody z

miednicą w rękę, pobrzękuje w dno i obwołuje te dziewczki, które będą oblewane wodą zapowiadając, ile na którą potrzeba kubiów. Nieszczęsne muszą się wykupywać. Parobcy, przy wózce wiejskiej muzyki i żartobliwych piosenek, chodzą od domu do domu i ściągają okup:

*Gospodarzu z czarną bródką,
poczęstuj nas słodką wódką,
słodką wódką i arakiem,
gospodarzu, nie bądź takim!*

dogadywano skąpym.

W białostockim zwracano się wprost do dziewcząt:

*A ty Maryś, bądź wesola,
weź kluczyki, skocz do stoła,
a od stoła do szafeczki,
wynieś chleba, gorzałeczki!*

Dyngus, zwany śmigusem, ma też swoją tradycję na Mazurach i w województwie olsztyńskim. Dziewczęta i chłopcy zlewają się wodą obficie a niejedni młodzieńcy czeka cały rok na to, aby w ten sposób okazać ukochanej rosnącą w sercu miłość. Dziewczęta prześcigają się w pomysłowości, aby się przed śmigusem uchronić, a chłopcy dokładają wszelkich starań, aby kąpiel była gruntowna i dosięgała wszystkie wybranki.

Po świętach, zgodnie z przekazaną przez Reja tradycją „a we wtorek kiczka w łeb aż oko wylezie wezmiesz”, dziewczęta odwzajemniają się chłopcom i oblewają ich wodą lub ćwiczą namoczonymi różgami.

„Chłopak budził się rano i zaczynał wzywać pomocy. Panny trzymały jednak mocno — opowiada wyżej wspomniany Piotr Jasiek. — Mocno też biły po nogach młodzieńca, biorąc odwet za wczorajszy i przedwczorajszy dyngus. Co rusz wyskakiwał z jakiejś chaty spory chło-

pak i uciekał przed goniącymi pannami. Dziewczęta zaś goniły ich łapczywie i brały godny rewanż”.

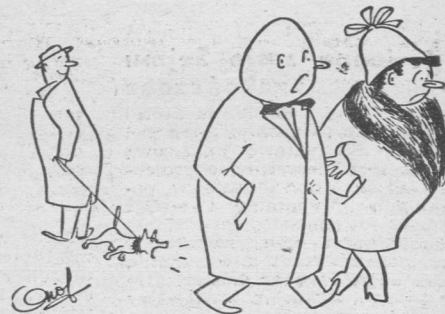
Istniało dawniej jeszcze wiele innych zwyczajów wielkanocnych, zarzuconych już całkiem, jak na przykład krakowska



„rękawka” polegająca na rzucaniu z Kopca Krakusa jaj, bułek i orzechów stojącym przed kopcem chłopcom; całkowicie zanikła też zwyczaj „prowadzenia niedźwiedzia” — chłopaka owiniętego w grochówiny, ciągniętego na linie i wyprawiającego napotkanym dziewczętom różne psoty. Ze Świętami Wielkanocnymi łączą też w niektórych miejscowościach obnoszenie „gaika” czyli „nowego latka” — symbolu wiosny.

Prawdziwe jednak tradycje Wielkich Godów — to Palmowa Niedziela, kościelne uroczystości wielkotygodniowe, pisanki, święcone i... oblewany poniedziałek.

Adrian Czerwiński



— Dlaczego właściwie tak się na nas dziwnie patrzą?



— A ja ci mówię, że ta historia z dzwonami wielkanocnymi to zwykła bujda...
(Nadesłane przez Czytelnika)

Slalom w świetle księżycy i... 1.000 WATOWYCH ŻARÓWEK

KAZDEGO popołudnia, kiedy leży śnieg i trzyma chociażby lekki mróz, z Bielska na Śląsku wyjeżdża w stronę Szyndzielni wielu ludzi z nartami. Są wśród nich robotnicy z bielskich fabryk, stynących wysoką jakością wełnianych tkanin, są urzędnicy z bielskich biur, ale najwięcej jest dzieci w wieku lat osiem, dziesięć i trzynaście.

Zimowy dzień jest krótki, zmierzch szybko zapada. Czy opłaci się jechać kilka kilometrów autobusem, by dwa, trzy razy zjechać na nartach? Zwykle by się nie opłacało. Na nar-

tach i w biały dzień łatwo kark skreślić, a co dopiero w ciemności. Ale w Bielsku... Bielsko-Bialskie Towarzystwo Sportowe (BBTS) a właściwie sekcja narciarska BBTS, zagospodarowało stok Szyndzielni zwany Saharą i Dembowiec. Nie tylko zakładano narciarskie wyciągi, lecz również oświetlono obydwie stoki tysiąc-watowymi, gęsto rozwieszonymi żarówkami. W ten sposób na obydwu stokach jeździć można na nartach aż do późnej nocy.

W. N.



Tereny narciarskie na Szyndzielni.

Tej narady nikt nie zwolywał. Nie wiadomo jak to się stało, ale po prostu przed wieczorem spotkali się niemal wszyscy na mostku kapitańskim „Światowida”. I właśnie trudno to nawet nazwać naradą. Trzeba było omówić to, co zaszło w ostatnich godzinach. Znużeni i przygnębieni ludzie porozsiadali się na nielicznych stołkach, na podłodze, stanęli pod ścianami. Niemal wszyscy byli od trzydziestu godzin na nogach, ale tym silnym ludziom to nie pierwszyna. Zaciekłość była z nimi, ale nie kierowała ich rozmowami. Morze wyrobiło w nich pewien wewnętrzny spokój a ono to w gruncie rzeczy było przedmiotem rozważań. Morze nie chce zwrócić wraku statku „Consul Carl Fisser”. Zlekceważyło staranne obliczenia, zezwoliło swej zdobyczy na wynurzenie się na krótko ale zaraz potem kazało potulnie ułożyć się znowu na samym dnie fiordu Valderhang.

Trzy razy nie

Nurek Józef Małecki bardzo źle spał ubiegłej nocy. Jako ostatni wyszedł z dna fiordu po zakończeniu przygotowań do podniesienia wraku. Jest oczywiste, że gdy zaczyna się „dmuchanie” przytwierdzonych do wraku pontonów, to znaczy gdy zaczyna się pompować w nie sprężone powietrze, mające wyprzeć z nich wodę i spowodować wynurzenie się pontonów i wraz z nim wraku na powierzchnię — to żaden nurek nie może wtedy przebywać na dnie. Gdyby oberwał się ponton, to pęd z jakim pomknąłby na powierzchnię, byłby tak wielki, że nie tylko zmiażdżyłby człowieka napotkanego na drodze, ale nawet zatopił statek, w którego dno uderzyłby swym żelaznym ciałkiem.

Nurek Małecki został więc wyciągnięty na pokład „Światowida”, zjadł ze wszystkimi kolację i poszedł spać. Atak choroby ciśnieniowej nadszedł jeszcze przed świtem w postaci rwącego bólu ramienia. Nurek uważał że nie ma co jednak zaprzętać głowy swym kolegom, których czekało tego właśnie dnia podnoszenie wraku i przeto był sam ze swym cierpieniem. Dopiero o siódmej rano wezwał pomoc. Dr Alojzy Hajel nagał mu do brzoza za tę „delikatność” i zaraz zamknął w komorze stalowej. Przez telefon mówili mu koledzy o wydarzeniach na lewej burcie „Światowida”. Człowiek zamknięty w stalowej skrzyni czekał na moment, kiedy IQ, oglądane przezeń przez tyle dniówek po 27 minut — oderwie się od dna fiordu i ruszy ku górze. Przez małą szybkę w komorze można było spojrzeć na twarz nurka Małeckiego. Pytał, wyczekiwał odpowiedzi — nie zmogło go cierpienie.

Denerwował się także wysoki, siwowłosy mężczyzna obserwujący całą operację w otoczeniu nurków polskich w czerwonych czapczkach. On sam był niegdyś nurkiem i jakkolwiek nie był w tej całej sprawie zainteresowany jako przedsiębiorca czy pracownik — to przywiodła go tu ciekawość człowieka morza. Specjalnie odmówił bilet lotniczy i o tej porze, zamiast lecieć nad oceanem ku ojczyzynie brzegom — stał między obcymi marynarzami i wsłuchiwał się w jednorodny rytm kompresorów, dodających swymi płucami otuchy do wyjścia z morskiej głębi zatopionemu statkowi. Siwowłosy mężczyzna przeliczał sobie metry na stopy, przerahowywał miary metryczne na te, jakie stosowane są w jego kraju. Konrad admirał w stanie spoczynku floty wojennej USA pan Henry Foss przebywał w Norwegii jako turysta i gdy usłyszał o dziwnych robotach w Cieśninie Węgorzy — na wynajętej motorówce zjawił się w pobliżu i został zaproszony na pokład „Światowida”.

Denerwował się dziennikarz Egil Heland-Nilsen z „Sunmoere Arbeideravis” — stały gość polskiego statku, denerwował się operator norweskiej kroniki filmowej Finn K. Otterson, bacznie śledził przebieg działań burmistrz Sigurd Krabbe Knudsen, przyglądał się zastępcą okręgowego szefa policji Karl Roald, czekał przedstawiciel właściciela wraku pana Ragnara Andersena. Ale „Consul Carl Fisser” długo kazał na siebie czekać. Rządził się wreszcie pojawić o 16.58 na powierzchni morza. Dał się oglądać przez trzy minuty. Po 180 sekundach otoczył się pianą i zniknął znowu w falach. Przez jakiś czas jeszcze dawał o sobie znać wielkimi bankami powietrza aż wreszcie wszystko ucichło, zatrzymano tyśiące koni w kompresorach i zrozumielismy wszyscy, że pierwsza runda została przez nas przegrana.

Marynarze zebrani na pomostku kapitańskim zastanawiali się: porażka czy klęska, opóźnienie czy fiasko? I postanowili niezwłocznie zacząć od nowa. Trzy razy „nie” powiedziało im morze i dziś jeszcze „Consul Carl Fisser” spoczywa na dnie fiordu.

Aby podnieść — trzeba zatopić

Wydaje się, że przy pierwszej próbie podniesienia tego wraku — system napełniania powietrzem pontonów nie był racjonalny. 24 sierpnia 1957 w bładym świe-

NA DNO I Z POWROTEM (2)

Lucjan WOLANOWSKI

BITWA BEZ DZIAŁ

tle norweskiego świtu polscy ratownicy okrętowi przeżywali znowu wzruszenia dramatycznej walki z morzem. I znowu na powierzchni pojawił się dziób wraku — tym razem na dwie godziny — aby później powrócić na dno fiordu.

Nurkowie posłani natychmiast na dno — wrócili z raportem: pękł wąż doprowadzający powietrze do jednego z pontonów. Ponton ten pozostał więc wypchnięty wodą a cały zespół stracił 10 procent nośności.

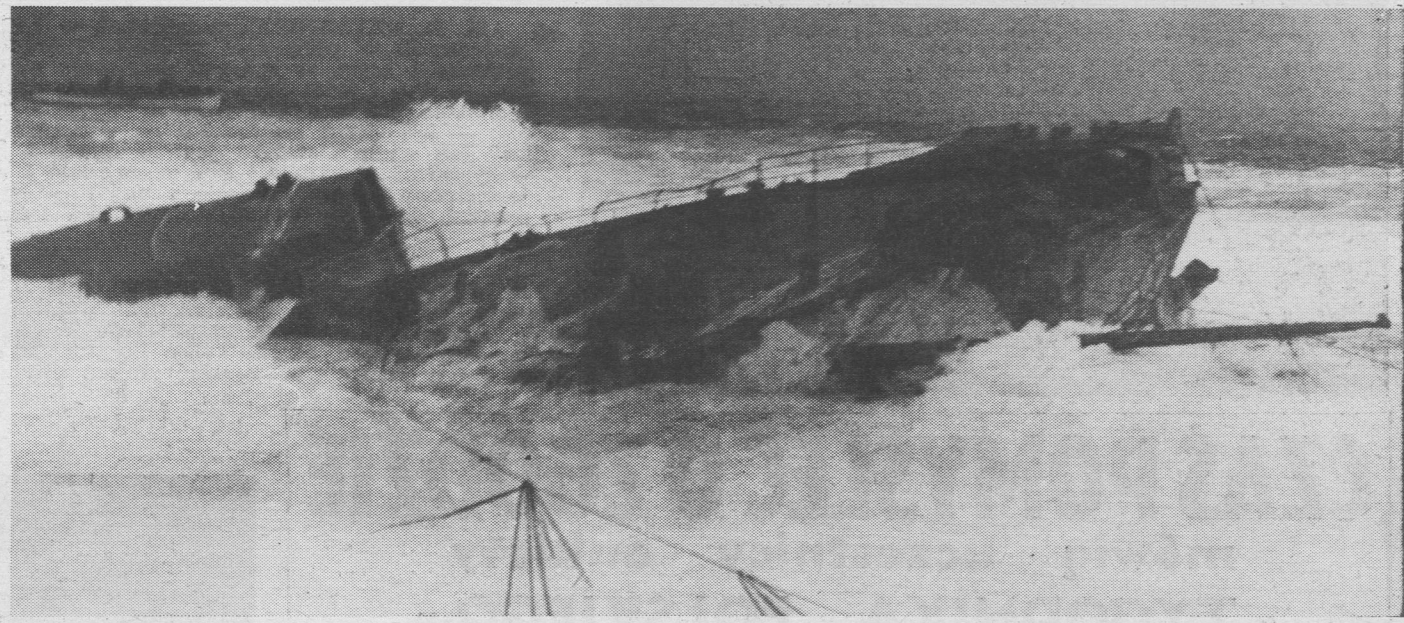
Przy trzeciej próbie ja już nie byłem. A oto jak opowiada o niej reporter „Trybuny Ludu” — Zygmunt Golański: — „Pod wrakiem polscy ratownicy przeciągnęli blisko dwa kilometry lin stalowych o przekroju 7,5 cm, długość węży powietrznych doprowadzonych do pontonów wynosiła 3 kilometry.

Pozorny paradoks: żeby dźwigać 4 tysiące ton żelaza, które niegdyś było statkiem, zatopili wokół niego... 1.200 ton żelaza — tyle bowiem w sumie ważyły pontony. Ostatecznie siła wyporu była o 1.800 ton większa niż ciężar wraku. I to jest chyba argument najlepiej przemawiający za tym, że ratownicy ze „Światowida” i „Czapli” nie pokpiłi sprawy. Przy takim zapasie siły wyporu wrak musiał wyjść na powierzchnię i wyszedłby, gdyby nie ten fatalny krach.

Zrobili wszystko, wykazali najwyższą znajomość sztuki ratowniczej, maksimum odwagi i wytrwałości.

Nie łatwo jest zdobyć uznanie Norwegów za cokolwiek, co związane jest z pracą na morzu. A przecież przyjęli nasze niepowodzenie z całym zrozumieniem, w prosty i bezpośredni sposób okazali swą życzliwość: zaproponowali pomoc przy reperowaniu pontonów, a z miasta na „Światowida” przysłali kwiaty.

Relacja reportera Zygmunta Golańskiego pokrywa się z opinią fachowców. Kapitan Kubicki, którego statek pracuje obecnie w rejonie Szczecina, powiedział w ubiegłym tygodniu podczas krótkiej wizyty w Orłowie: „Siła nośna została przesunięta za bardzo ku rufie. Nie można było jednak pompować najpierw rufy a później dziobu wraku, ponieważ „Consul Carl Fisser” nie leżał na płaskim dnie fiordu ale miał rufę na głębokości 42 metrów zaś dziób między 60 a 64 metrami”. Inny ekspert mówi: „Pontony zagraniczne popekały w czasie wypływania dziobu wraku na powierzchnię. Tym samym siła podtrzymująca wrak nie była jednakowa z obu stron wraku, co z kolei spowodowało jego przechylenie i zatonięcie. Przy zbyt dużym przechyleniu wraku część pontonów przeciągnęła się pod kadłubem i wyskoczyła na powierzchnię”.



Trzecia nieudana próba podniesienia wraku „Consul Carl Fisser”.

Trzecia próba. Całą noc w głąb niespokojnego falującego morza kompresory tłoczyły powietrze. O 10 rano szerokimi kręgiami zaczęła pulsować woda nad wrakiem. „Consul Carl Fisser” szedł do góry. Niosła go siła blisko 6 tysięcy ton, w dół — gniotła masa wody o wysokości odpowiadającej 12 piętrom. Morze burzyło się coraz gwałtowniej. Aż wreszcie nagłym rozruchem rozdarła się głębia — z pienistej kipieli wynurzył się dziób wraku, ockiel strzępami fal i znieuchomiał. Kompresory wciąż tłoczyły powietrze. W 15 minut dziób pochylił się na lewą burtę, najpierw lekko, a potem już niepowstrzymanie... Wysoko, na 50 metrów wytrysnęły fontanny wody. I zaraz spod prawej burty zerwał się pierwszy ponton — 120 ton rozpedzonego żelaza wyrzuciło 5 metrów w górę nad morze; tuż po nim inne. Z morza doszedł stłumiony loskot — wrak zwałił się na bok i opadł jak kamień na dno. To już koniec. Na powierzchni pozostały tylko rozkołysane pontony.

Następnego dnia nurkowie zeszli pod wodę. Nie od razu znaleźli przyczynę; poznali ją dopiero w trzy dni później, gdy dokładnie obejrzelili pontony leżące przy wraku. Zawory powietrzne i kluzę, przez które przewlecone były stalowe stropy, kompletnie potrzaskały. Dwa z czterech pontonów wykonanych dla PRO w zagranicznej stoczni nie wytrzymały ciśnienia — porozrywane rozprężającym się powietrzem, spadły pod wrak, niszcząc cały system nośny. Dlatego „Consul Carl Fisser” zatonął.

Pontony przed użyciem były w Gdyni sprawdzone. To, że w decydującej chwili potrzaskały — to tylko wypadek, taki jak pęknięcie kotła w elektrowni, jak wybuch gazów w kopalni... Ludzie ze „Światowida” i „Czapli” nic tu nie zawiniłi.

W Warszawie panuje przekonanie, że „Consul Carl Fisser” nie zostanie przez nas podniesiony. Wyprawa norweska kosztowała nas do końca roku 1957 około 8 milionów złotych oraz pewne sumy w dewizach. Odzyskaliśmy z tego — jak dotąd — około 37.000 dolarów. Tyle dostaliśmy za podniesienie wraku „Log”. A było to tak...

Kamień na kamieniu, na kamieniu kamień

W 1931 roku stocznia w Bergen spuściła na wodę s/s „Log” o pojemność 1.560 BRT a nośność 2.500 TDW. Statek ten, mający 75 metrów długości a szerokości 12 metrów pływał sobie spokojnie aż do owego 17 marca 1945 r. kiedy to posłały go na dno pociski rakietowe z „Mosquito”. Poszedł na dno jak kamień. Może dlatego, że akurat miał pod pokładem 1.600 ton kamienia jako ładunek. W porcie Aalesund spoczywał na głębokości 32 metrów na gruncie mulistym, pokrywającym skaliste dno.

30 października wypłynął ze Słwinoujścia s/s „Smok” pod dowództwem kapitana Augusta Dominika. Statek ten holowany przez „Swarożycę”, jakże dobrze znającego już szlak do Aalesund, został w Skaeraku przydeszczony silnym sztormem zmuszony do szukania schronienia w porcie Kristansand. 18 listopada 1957 Polacy przystąpili do pracy pod kierownictwem starszego inspektora ratownictwa Mirosława Stankiewicza, odpowiedzialnego za całą akcję. Robota niezwykle mozolna bo polegająca na wyładowywaniu pod wodą części kamienistego ładunku celem zmniejszenia wagi wraku a tym samym zmniejszenia ryzyka przecięcia kadłuba stropami, do których przymocowane są pontony. Użyto do tego celu odpowiednio prze-

robionego chwytaka węglowego, ale nabrał on niewielkie ilości kamieni. Nurkowie musieli pomagać własnymi siłami. Wylądowano tak w cztery tygodnie 500 ton kamienia. Mimo to dla pewności wzmocniono jeszcze poszycie kadłuba przez podłożenie płyt stalowych.

Potem przyczepiono kolejno siedem pontonów, odziedziczonych po pracach przy „Consulu Carl Fisserze”. Osmi ponton był tak silnie uszkodzony, że trzeba go było odesłać do kraju do remontu. Po naprawie holował go do Norwegii holownik „Tumak”, który po drodze przeszedł bardzo silny sztorm na Morzu Północnym. Podczas burzy zerwał mu się ponton, na dużej fali musiano łapać zgnębionego i mocno hol. Jest to wyczyn niezwykle trudny i bardzo niebezpieczny — ale wreszcie ponton został umocowany i wraz z nim dzielny „Tumak” zawinął do małego portu norweskiego Egersund, gdzie przecze-kał burzę.

Czekano jeszcze na odpowiednie warunki atmosferyczne na rozpoczęcie pompowania powietrza — gdy temperatura spada poniżej —4 stopni C; operacja ta jest zbyt ryzykowna jako że węże stają się bardziej kruche a także istnieje obawa ich zatkania przez grudki lodu. Poza tym jednak nie taka (dla ratowników) straszna zima norweska jak ją malują. Woda na głębinię ma niemal tę samą co latem temperaturę, zaś na małych głębokościach — gdzie nurkowie mają postoje — miano nawet zmontować specjalne stacje nurkowe ogrzewane — ale nie było dotąd potrzeby.

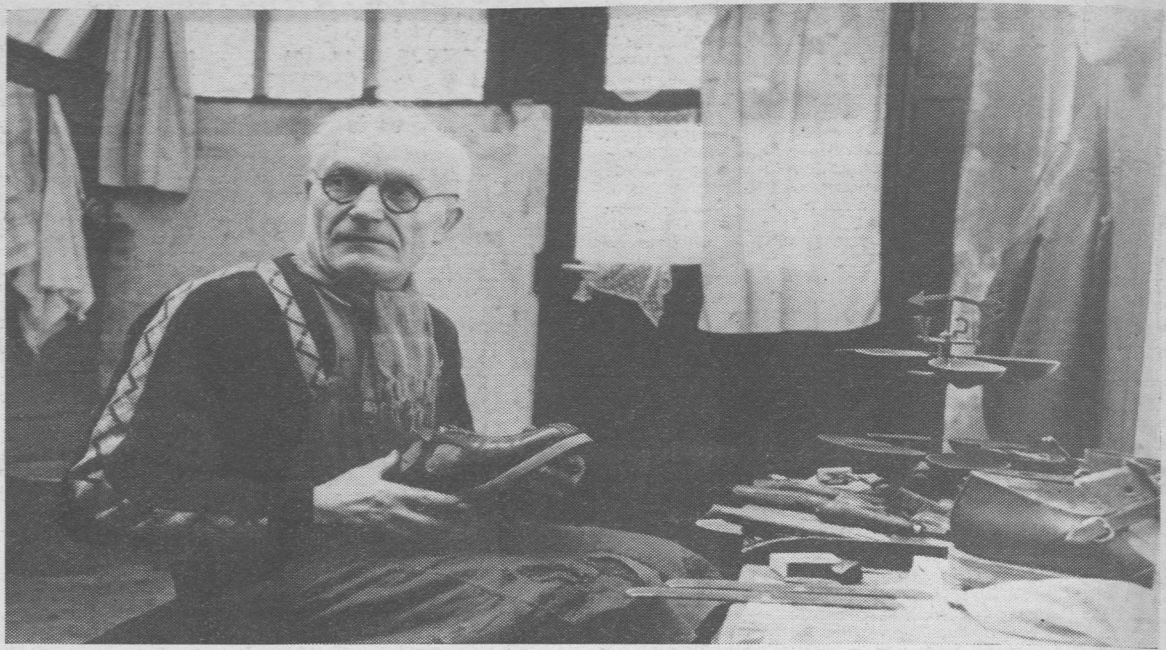
Worki w tym sezonie nie noszone

Ogrzewane stacje nurkowe, sprowadzo-

ne z kraju, mają formę worka, do którego dostarczana jest para ze statku — w tym worku właśnie miał nurek odbywać swoje postoje, ale jakoś w bieżącym sezonie nie chcieli już ich nosić. Nie wiadomo bliżej, czy to norweska zima była tak łagodna czy też Polacy tacy wytrzymali. Bardziej dały im się we znaki silne wiatry zachodnie — musieli nawet na kilka dni przerwać roboty kiedy obawiali się, że statek ich może zostać zepchnięty. Natomiast śnieżycy bardzo utrudniała pracę na pokładzie. Noc objęła Cieśninę Węgorzy we władanie i w grudniu np. tylko przez cztery godziny dziennie było jasno. Pracowano przeważnie przy reflektorach. Przez dwa miesiące słońce nie grzało „Smoka” — dopiero w lutym uśmiechnęło się do polskich marynarzy.

Uśmiechnęło się też do nich szczęście. W lutym „Log” został podniesiony. Poza tym możemy ewentualnie próbować podniesienia wraku „Barcelona”, co byłoby jednak przedsięwzięciem wielce ryzykownym ze względu na to, że wrak ten leży na tej głębokości co „Consul”, a przy tym jest przewrócony do góry dnem i poważnie uszkodzony. Wrak „Iris” — według umowy — mógłby być podnoszony dopiero w następnej kolejności i to bardzo komplikuje sprawę. Zaszły bowiem na światowym rynku pewne zasadnicze przemiany, których nie przewidzieli ani polscy ratownicy ani norwescy przedsiębiorcy.

JAKIE są dalsze perspektywy polskiego ratownictwa okrętowego? Podnosić statki z dna morskiego czy nie podnosić? — oto są problemy rozważane za tydzień w ostatnim reportażu z cyklu „Na dno i z powrotem” pod tytułem Równania z jedną niewiadomą”.



↑ P. ŁUKASZEWSKI, górnik z Divion, w wolniejszych chwilach zajmuje się szewstwem. Na pytanie błyskawicznej ankiety odpowiedział: — „Nie jest niestety łatwo. Wiele jest zadawnionych urazów wśród Polaków; czy to się usunie? Nie wiem”.

← P. B. SZYMERSKI przyjechał w 1920 roku i brał udział w odbudowie zniszczeń wojennych w północnej Francji. Prowadzi obecnie wraz z żoną garaż przy szosie do Bethune i Lens, w którym zatrudnia stale 5 monterów — Polaków i 5 monterów Francuzów. Córka jego jest lekarzem w Li lle i mówi po polsku, dwóch braci zostało w Polsce. Co trzeba aby...? — „spojrzeć po ludzku na wszystkich! To, że napisze się i pokaże w „Tygodniku” jak wielu Polaków jest za zgodą i jednością — na pewno dobrze zrobi. Ja z wszystkimi staram się żyć w zgodzie i nie patrzę tam na to co sobie i kto myśli. To jest dobre prawo każdego z nas mieć swoje zapatrywania, ale nie powinny nam one przeszkadzać we współdziałaniu dla Polski i Francji.

P. PRZYBYLSKI, działacz PCK w Bruay-en-Artois, kończy właśnie 60 lat. Wszyscy szanują tego starego górnika. Na pytanie naszej ankiety odpowiada: „Potrzebna jest nam zgoda i wzajemne szanowanie swoich poglądów. Kłótnie są nam niepotrzebne. Uważałem zawsze, że nie tylko my między sobą ale i z ludźmi innych narodowości zawsze się możemy porozumieć. Jakoś chyba do tej zgody dojdziemy i tu w Bruay”.

CZAS POMYŚLEĆ O ZGODZIE

mówią uczestnicy ankiety

« TYGODNIKA POLSKIEGO »

W ANKIECIE „Tygodnika Polskiego”, przeprowadzonej w Bruay-en-Artois, zapytywaliśmy wielu Polaków co ich zdaniem zrobić należy, by ustały waśnie i spory w polskich koloniach. W odpowiedzi zaczęły przychodzić listy od Czytelników z różnych stron Francji. Tak na przykład pan Hałys z Athis-Mons (Seine et Oise) pisze: „Jest nas prawie dziesięć milionów Polaków żyjących poza Polską. Jak wiele moglibyśmy zdziałać dla Ojczyzny. Polonia amerykańska pomogła w uzyskaniu pożyczki dla Polski, tyle jest różnych możliwości, ale Krajowi nie tylko pieniędzmi można pomagać. Potrzebna jest zgoda i jedność, aby chronić nasze granice, całość i spokój Polski.

Niektórzy rodacy chcieliby jedności, ale żeby „góry”, to jest prezesi, pierwsi wyciągnęli rękę. A ja jednak uważam, że nie sztuka chcieć jedności, sztuka mieć odwagę postawienia w tej sprawie wniosku na zebraniu. Apeluję do wszystkich Polaków, aby się łączyli, aby jeden w drugim widział brata, a nie wilka. A tych co szczują, co podsycają niezgodę omijamy. Właśnie oni w rozbięciu polskiej emigracji widzą swój własny interes”.

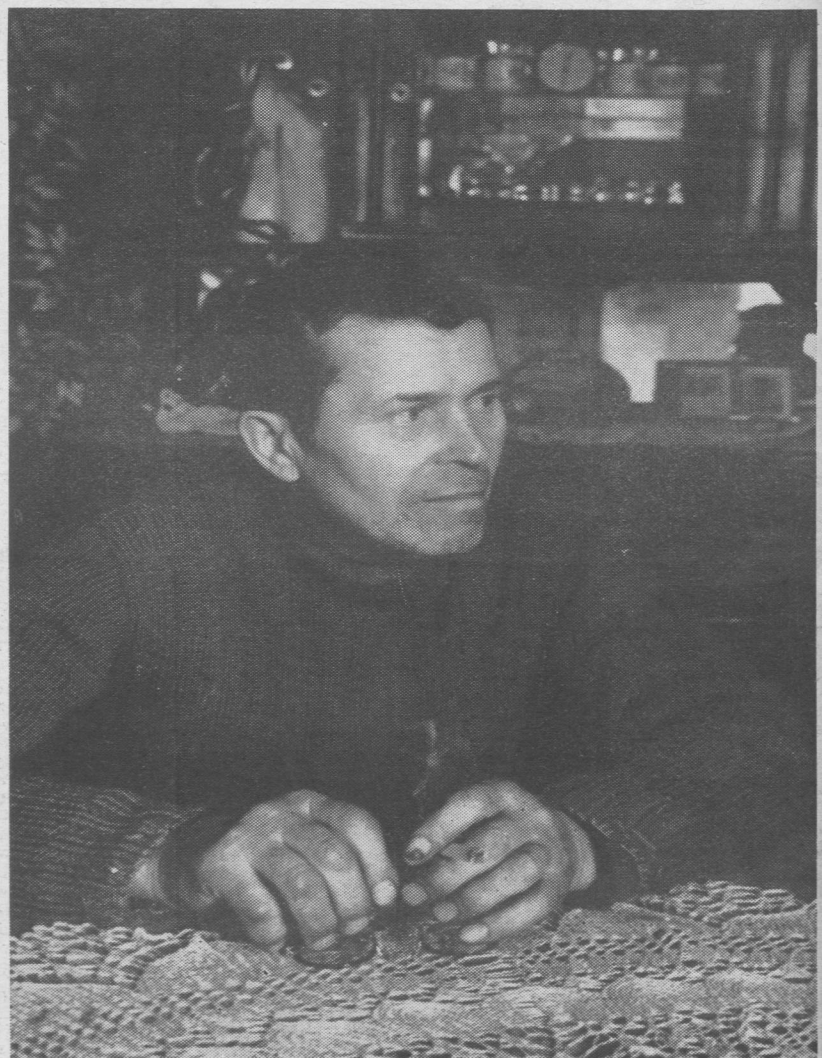
W Bruyeres koło Carmaux mieszka pan Soboń. Gdy sąsiad jego dowiedział się, że dotychczas „nieprzejednany” pan Soboń jedzie w odwiedziny do Polski, powiedział: „Włosy mi wyrosną na dłoni, gdy Soboń dostanie wizę do Polski”. Nie wiadomo czy sąsiadowi rzeczywiście wyrosły włosy na dłoni, ale pan Soboń pojechał do Polski, a po powrocie do Bruyeres krótko oświadczył „Tygodnikowi”:

„Raju to jeszcze w Polsce nie ma, ale i piekła też nie. Ludzie w każdym razie nie chcą rządów przedwojennych. Tak samo ludzie nie chodzą boso, jak to, pamiętam, bywało przed wojną. Zwiedziłem Częstochowę (byłem u siostry), Starogard, Wrocław, Wałbrzych, Kraków, Oświęcim. Mogę powiedzieć, że teraz ludzie mają naprawdę wolność. Przypominam sobie, że nikt się już nie boi, każdy mówi co myśli. Co tu dużo mówić, szkoda że polityka poróżniła ludzi; czas pomyśleć o zgodzie.”

Najwięcej jednak listów i wypowiedzi zanotowaliśmy w dalszym ciągu z samego Bruay-en-Artois.

Jedność polskiego wychodźstwa. Sprawa ta żywo wszystkich obchodzi. Wiąże się ona z nauką języka polskiego w szkołach, z działalnością stowarzyszeń kulturalnych, i rozwojem polskich zespołów śpiewu i tańca. Brak jedności ujemnie odbija się na życiu polskiej młodzieży. Rozumiejąc znaczenie tego kapitalnego problemu, nasi Czytelnicy myślą zarazem wiele o przyjaźni polsko-francuskiej, której są gorącymi rzecznikami.

Jakie drogi prowadzą do zgody i jedności wychodźstwa? Jak skończyć z niesnaskami i swarami? Drodzy Czytelnicy! Czekamy na Wasze propozycje, opinie i uwagi.





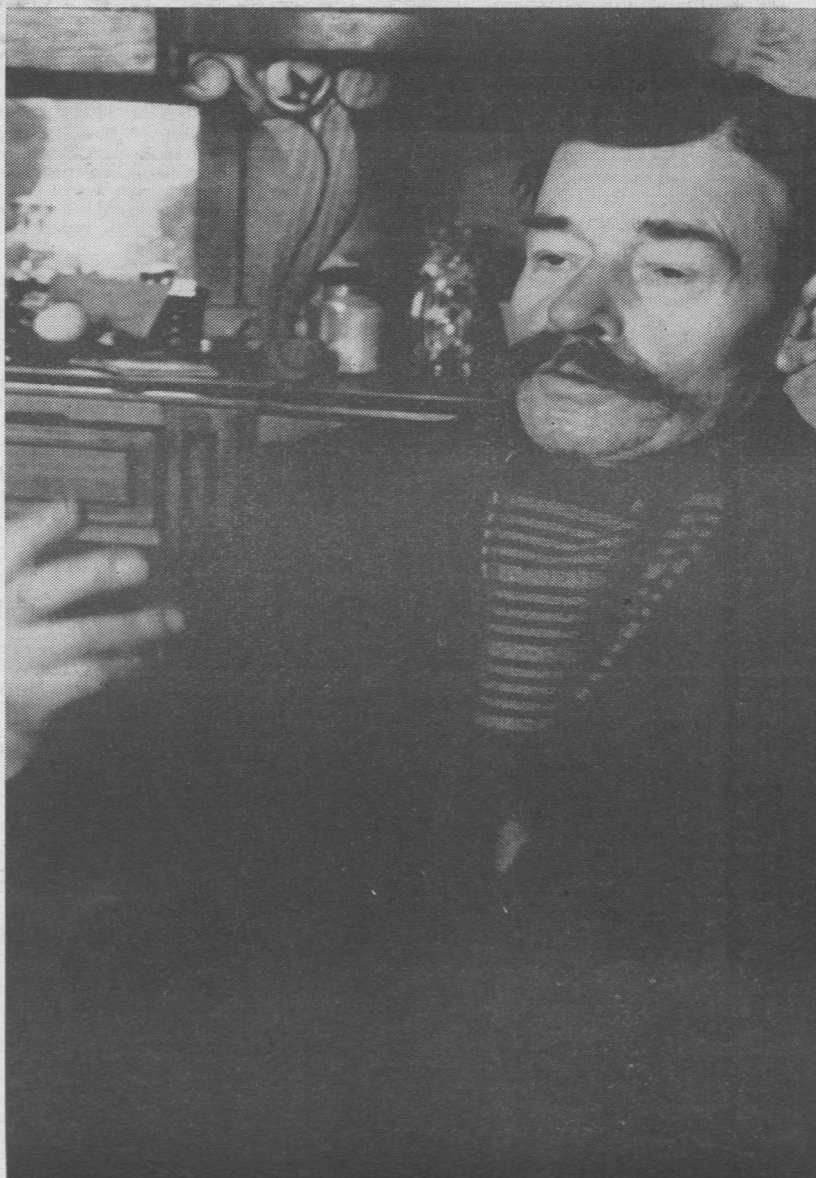
↑ P. JAN SZYDŁOWSKI jest z „nowej emigracji”. W czasie okupacji był w A.K. Od zakończenia wojny, jest górnikiem na „szóstce”. Przewodniczy on miejscowemu komitetowi Polskiego Czerwonego Krzyża.

— „Usuńmy drobności i swary między nami, wyciągnijmy rękę do wszystkich naszych górników; wszystko jedno czy ze starej czy z nowej emigracji to dojdzie do zgody” — mówi teść p. Szydłowskiego p. Bojanowicz, emerytowany górnik i dodaje: — „Myślę, że teraz dojdzie do zbliżenia, bo niektóre związki katolickie też zaczynają rozumieć tę potrzebę”.

P. WIT MAZUREK z Houdain pracował w kopalni 20 lat a przedtem ciężko harował w Polsce jako najemny robotnik rolny w okolicach Książa Wielkiego. Mimo swoich 70 lat wygląda doskonale. „Że tak się trzymam „na fleku”, to moje szczęście — mam zdrowie” — powiada p. Mazurek. A co do tej zgody, to tylko powiem, że niech gazety nie szczują, to my się już sami pogodzimy”.

↑ P. MARIAN BAJER, górnik z „czwórki” w Bruay uważa, że zgodę i jedność stworzy młodzież. Wbrew wielu pesymistycznym poglądom, pan Bajer wierzy w polską młodzież górniczą, która przecież zachowuje swój język i obyczaje. Każdy z nich kocha tak samo Polskę jak i Francję; cieszy się widząc polepszenie się stosunków z Polską, coraz to nowe odwiedziny polskich zespółów, z których cały Nord jest dumny. Cienimy sobie wysoko przyjaźń francusko-polską, zbliżenie kulturalne, współpracę naukową i sportową. Słowa uznania dla Francji słyszałem od wielu — pisze p. Bajer. Młodzi nasi nie lubią tych wszystkich sporów między starszymi. To ich złości i... nudzi. Już wolą sobie zatańczyć, pośpiewać czy zagrać w piłkę nożną (na boisku słychać wtedy przeważnie polską mowę). Wielu młodych też chce teraz jechać do Polski, bliżej ją poznać i więcej wiedzieć o swoim kraju, którego często nie znają. Brawo młodzież! Gdy starzy się kłócą, pokażcie Wy młodzi, że potraficie żyć w zgodzie.

P. J. ADAMKIEWICZ, właściciel znanej kafejki „Chez Jean”, od 30 lat pracuje w Bruay wraz z żoną; zgadza się w zasadzie z poglądami Pana Szymerskiego.



Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowna. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszcu i zatrzymanie czterech jego przyjaciółek z których jedna nie wiedziała o istnieniu drugiej, zdawało się pozostać w łączności.

Wyjaśnienie, skąd i w jaki sposób dostał adres meliny, nie było skomplikowane: spotkał po prostu w jednym ze sklepów komisowych człowieka, który poinformował go, że posiada i może odstąpić mu bielską wełnę...

Weszliśmy szybko na schody. U góry pod dachem znajdował się na pół ciemny korytarzyk z trojgiem drzwi. Zorientowałem się, że mniejsze prowadziły na strych — a dwoje pozostałych do mieszkań. Tramwajarz zastukał i odsunął się na bok. Zza drzwi doszedł nas odgłos kroków. Rozległo się spokojne pytanie: „Kto tam?”

— Ja właśnie byłem u pana rano i mam reklamację — odezwał się tramwajarz.

Zachrząśli zatrzaszk, drzwi otworzyły się do środka. Wtargnęliśmy dość gwałtownie i prawie w tym samym momencie koleczy, którzy mieli opanować parter, wkroczyli do znajdujących się tam mieszkań.

Rozkład garsoniery odpowiadał całkowicie opisowi podanemu przez przyjaciółkę księgowego, który zginął w Radogoszcu. Najpierw była mała kuchenka, dalej pokój z ustawioną we wnęcie umywalką i „landshaftem” przedstawiającym anioła stróża — w głębi stała wyscielana czerwonym pluszem kanapka.

Właściciel garsoniery, który początkowo nie spodziewał się żadnych komplikacji i otworzywszy drzwi cofnął się do wnętrza, ażeby tramwajarz mógł łatwiej przejść za nim — kuchenka była bowiem bardzo wąska — zmieształ się nieco. Nie przypuszczał, że przyjdziemy tu w trójkę.

— Panowie mają właśnie pewien interes — odezwał się tramwajarz. — Chcieliby z panem porozmawiać.

— Tak? No to proszę, bardzo proszę. Niech panowie siadają — odpowiedział. Był w jego głosie pozorny spokój. Zdaje się, że nie miał dotąd tyłu, to znaczy aż trzech klientów na raz...

Spostrzegliśmy nagle, że zorientował się, o co chodzi, i sięga do kieszeni.

— Rączki pan będzie laskaw przy sobie. Papierosy i zapalki leżą na stole — powiedział w znaczący sposób porucznik.

Okazało się później, że był to zupełnie nie uzasadniony alarm. Ten wielki, muskularnie zbudowany mężczyzna w rannych pantoflach, flanelowych spodniach popielatej barwy i w granatowej bonzurce nie posiadał w ogóle broni. Podczas gdy porucznik nie spuszczał go z oczu, odesłałem tramwajarza na zewnątrz z poleceniem, ażeby zameldował się majorowi i wyjaśnił mu, że wszystko w porządku.

— Hm, jak widać, to ten pan mnie dość sprytnie podszedł. Protestuję stanowczo przeciw prowokacji! — rozległo się natchmiast po wyjściu tramwajarza. Właściciel garsoniery był szczerze oburzony.

— Niech pan siada i niech się pan przed czasem nie unosi — zmitygował go z miejsca porucznik.

— Proszę pokazać mi nakaz rewizji z pieczęcią oraz podpisem prokuratora! — zabrzmiało z kolei zdecydowane żądanie.

Rozebrałem się ubawiony jego tupeciem i beznadziejnością sytuacji, w jakiej się znalazł. Wycofywał się właśnie ostrożnie w stronę okna.

— Niech pan nie skacze. Najwyżej można złamać nogę. Willa jest obstawiona. Niech pan lepiej siada — i poprosimy o pewne wyjaśnienia — powiedziałem chcąc uprzedzić jego niewczesny zamiar.

Usiadł zymając się i przygryzając wargi:

— Słucham panów.

Przyjrzałem mu się. Należał z całą pewnością do tak zwanej prywatnej inicja-

tyw. Był dość inteligentny, jak się to mówi gładki i dobrze wychowany. Podciągnął lekko spodnie, ażeby nie wypychać „kolan”. Sięgnął odruchowo po papierosy, w czym mu wcale nie przeszkadzałem. Nie skorzystaliśmy z poczęstunku wyciągając swoje pudełka „Wczasowych”.

— A więc słucham panów — powtórzył i zasnął zaraz twarz dymem.

— Jest pan podejrzanym o handel towarami pochodzącymi z kradzieży na terenie Bielska. Czy może pan wyjaśnić, w jaki sposób wszedł pan w posiadanie tych towarów? — spytałem.

— Ja w ogóle nie rozumiem, o co panom chodzi — zaprotestował gwałtownie.

Tu wtrącił się krewki i właściwie nie bardzo upoważniony do tego rodzaju wystąpienia porucznik:

— Niech pan nie zaprzecza, bo to panu nie pomoże. Szofer ze „Skody” przyniósł się do wszystkiego. Co pana łączy z gościem, któremu posyłał pan rano towary przez szofera?

— Z jakim „gościem”? O czym panowie mówią? Ja doprawdy nie wiem, o co się tutaj rozchodzi — ciągnął chcąc w bardzo widoczny sposób zyskać na czasie.

Było rzeczą jasną, że przynajmniej w pierwszym etapie nie dojdziemy z nim końca ladu. Przerwałem więc dyskusję poleceniem:

— Proszę włożyć marynarkę, buty i być gotowym do drogi. Jest pan zatrzymany.

— Po raz wtóry się pytam, czy panowie mają ze sobą nakaz aresztowania? To... to musi być jakaś pomyłka. Jestem właścicielem sklepu z galanterią. Handluję w zupełnie legalny sposób. Proszę bardzo: nazywam się Ryba... Tu w portfelu moje dowody — usiłował nas jeszcze „bluffować” swoją wymową i powoływaniem się na praworządność.

— Niech pana głowa nie boli o nakaz aresztowania. I proszę się nie opierać, panie Ryba — wtrącił znowu porucznik.

— Ha, skoro tak, to... to ustępuję przed przemocą — powiedział w końcu, wyjmując z szafy marynarkę. Spostrzegliśmy przy okazji kupony leżące w szafie na dole. Mrugnąłem porozumiewawczo do porucznika. Skinął mi głową — on także je spostrzegł.

Należało więc przeprowadzić dokładną rewizję. Zleciłem porucznikowi, by powiedział majora, że co najmniej przez pół godziny będziemy zajęci. Porucznik wyszedł, a Ryba spojrzął na mnie z kolei wzrokiem człowieka obrażonego.

Zapaliłem papierosa czekając, aż porucznik wypełni zlecenie mu zadane... Ryba był w pierwszej chwili najwyraźniej zaskoczony. Tym tłumaczyłem sobie jego opór. Ale też stało przede mną pytanie: czy we własnym aby interesie chce odwiec chwilę kapitulacji, czy też usiłuje dać szansę ucieczki czy ukrycia się komus trzeciemu, na przykład Królownie? Czy nie ma jej gdzieś tu w pobliżu? W każdym razie pod żadnym pozorem nie wolno było związać obławy.

Przed chwilą zegar umieszczony na komodzie wybił trzecią. Musieliśmy wytrwać co najmniej do wieczora, a i potem należało zostawić w najbliższej okolicy kilkunastu wywiadowców.

Nadstawiałem ucha. Ktoś szedł szybko, zdecydowanym krokiem po schodach. Jeszcze chwila... Otworzyły się drzwi i w garsonierze pojawił się porucznik. Ryba, który podniósł tymczasem głowę i wytrzeszczył oczy, oddał się znowu kontemplacji.

Nie zważając na jego minę przystąpiłem teraz z porucznikiem do przeglądu wszystkich kątów. To samo polecenie otrzymaliśmy wcześniej koleczy znajdujący się w pomieszczeniach parteru. Mieszkańcy willi, zgromadzeni w obszernym hallu na dole, zachowywali spokój udając, że o niczym nie wiedzą. Przy rewizji, zgodnie z przepisami, obecni byli tylko ci, którzy zamieszkiwali w danym pomieszczeniu.

Pobieżny przegląd garsoniery wykazał, że znajduje się tu około trzydziestu kuponów pochodzących z rabunku w Bielsku. Razem ponad sto metrów pełnoprocentowej wełny. Dokładnym miernikiem miano się zająć później w Komendzie... Właściciel garsoniery Ryba — jak sprawdziłem w jego dokumentach — prowadził rzeczywistość sklep z galanterią męską. Mieliśmy już adres tego sklepu. Należało od razu

„zdać” współnika, a sklep opieczętować. Rewizja odbywała się w milczeniu.

Przeгляд notatek, rachunków i korespondencji, znajdujących się w biurze, zabrał mi około kwadransu. Nie znalazłem tu jednak nic, co by mogło stanowić o dalszych punktach wyjścia, prowadzić bezpośrednio do zatrzymania czy przesłuchania innych osób.

W pluszowym albumie z fotografiami — które z zainteresowaniem obejrzałem — przeważały zdjęcia z okresu przedwojennego oraz fotografie kobiet. Wśród nich znajdowała się seria zdjęć niezwykle pięknej dziewczyny, w różnych pozach. Seria ta pochodziła z miejscowości nadmorskich. Rysy pociągłej, inteligentnej twarzy wbiły się dobrze w pamięć. Wydawało mi się, że ją już gdzieś widziałem... Trzeba było bezwzględnie sprawdzić, kim jest ta dziewczyna i co ją z zatrzymanym łączy. Podejrzenie, że to właśnie może być Królowna — byłoby zbyt prozaiczne. Nie dopuszczałem tej myśli.

W jednej z szuflad biurka wsunięty pomiędzy inne papiery znajdował się stary portfel zakopiański, a w nim kartka ze skrótem adresu księgowego z Pabianic. Pokazałem to porucznikowi zajętemu przeglądaniem książek i czasopism zgromadzonych na etażerze. Potwierdził zgodne z rzeczywistością odczytanie prymitywnego zreszta szyfru. W ten sposób ustaliliśmy definitywnie, że Ryba znał księgowego, który zginął w Radogoszcu, i że komunikowali się ze sobą. Dwa czy trzy inne adresy wymagały jeszcze sprawdzenia.

— No, tu już chyba nie będzie nic ciekawego — odezwał się cicho porucznik przystępując do mycia rąk we wnęcie garsoniery.

Rzeczy interesujące nas bezpośrednio były ułożone na stole. Zebrała się tego spora ilość, z albumem na wierzchu i z kuponami leżącymi na stercie nie opodal drzwi. Wszystkie znalezione kupony pochodziły z Bielska.

— Proszę włożyć płaszcz i teraz uda się pan z nami — powiedział porucznik do Ryby podając mu ostentacyjnie kapelusze.

Ryba nie oponował. Był już mocno zdenerwowany.

Koleczy, zajęci przeglądaniem pomieszczeń na parterze, meldowali nam o znalezieniu kilku sztuk płótna i jakichś podejranych próbek. Obejrzałem je dokładnie. Chodziło, rzecz jasna, o próbki z Bielska...

Jak dotąd druga garsoniera na piętrze, a także stryżek pozostały nie zrewidowane. Przeszliśmy z Rybą na korytarz nad schodami. Drzwi od stryżku były opatrzone kłódką, zaś na drzwiach sąsiedniej garsoniery znajdowała się karta z pieczęcią i napisem: „Zajęte przez Urząd Bezpieczeństwa”.

Ponieważ zatrzymany Ryba milczał uporczywie i nie reagował na nasze pytania, poleciłem porucznikowi, ażeby odprosił go do oczekujących przed willą wywiadowców. Sam natomiast udałem się na dół.

Poprosiłem ze sobą jednego z poważnie wyglądających lokatorów. Wróciliśmy na piętro. Wyjaśnił mi, że ta druga garsoniera jest zapieczętowana przez UB od roku. Ten, co tam mieszkał, został aresztowany podobno za szpiegostwo, natomiast kluczyk od kłódkki, którą zamknęto: stryżek, znajduje się na dole u gospodyni. Posłałem go po ten kluczyk. Stękając i ociągając się zeszedł do hallu.

Porucznik był już z powrotem na piętrze.

Zajrzeliśmy przez dziurkę od klucza do pomieszczenia zapieczętowanego przez UB. Przyświecił mi zapalką. Ktoś tu musiał niedawno otwierać! Część zamku widoczna przez otwór przeznaczony do wkładania klucza była świeżo naoliwiona. Oliwa nie zdążyła się jeszcze zakurzyć. W chwili gdy stękający lokator wrócił z kluczykiem od kłódkki, zagadnąłem go:

— A nie wie pan przypadkiem, kiedy tu UB było po raz ostatni?

— O, proszę pana, tu bardzo dawno nikogo nie było. Chyba już z rok — zabrzmiała fałszywa jak zły szeląg odpowiedź.

— A może tylko pan tego nie zauważył? — spytałem obojętnym tonem.

Powtórzył jeszcze raz, że z całą pewnością nikogo tu nie było, bo „jakby kto był, to taka rzecz nie uszłaby uwagi innych lokatorów”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Mademoiselle Helene Golba, Potigny. — Dziękujemy za miły list. Odpowiadamy na pytania:

1) Paszport francuski.

Koszt paszportu wynosi franków 3.200. Do otrzymania paszportu potrzebne są następujące dokumenty:

a) „Carte d'Identite” francuska wydana nie dawniej niż przed 10 laty. — lub: „Certificat pour l'obtention de passeport” który można otrzymać w najbliższym komisariacie.

b) 3 fotografie wielkości 3,5 x 4 cm.;

c) „Extrait d'acte de naissance” wydana nie dawniej niż przed 3-ma miesiącami.

2) Wizy.

Koszt normalny wizy polskiej (którą wyda Pani Konsulat Polski w Paryżu, 31, rue Jean Goujon) wynosi:

dla pobytu do 30 dni — 3.670 fr.

od 30 dni do 3 miesięcy — 5.140 fr.

Do otrzymania wizy polskiej są potrzebne następujące dokumenty:

a) 2 fotografie

b) ważny paszport

c) wniosek o wizę, który wypełni Pani na miejscu.

Jeżeli pojedzie Pani pociągiem przez Czechosłowację, potrzebna będzie Pani wiza tranzytowa czeska, którą można otrzymać bez trudności po otrzymaniu wizy polskiej.

Konsulat Czeski w Paryżu znajduje się 24, rue Hamelin, Paris 16.

Do otrzymania wizy potrzebny jest paszport z wizą polską oraz jedna fotografia. Koszt: około 1.000 franków.

3) Conges payes.

Rzeczywiście może Pani do granicy francuskiej skorzystać ze zniżki.

Przypominamy, że powinna Pani odebrać formularz na stacji w Potigny. Formularz ten musi być wypełniony przez Pani pracodawcę i w chwili zakupu biletu do Polski przedstawi Pani ten dokument.

Madame Wysocka, Amberieu en Burgey (Ain). — Dziękujemy za miły list. Informujemy, że:

1) Aby udać się autem do Polski trzeba zgłosić się do Touring Club de France (oddział Amberieu), który wyda następujące dokumenty:

a) „carnet de passage”.

b) prawo jazdy międzynarodowe,

c) zaświadczenie międzynarodowe (to znaczy odpis „carte grise”).

Wizy zależą od wybranej trasy, mogą bowiem państwo jechać przez Metz, Frankfurt nad Odrą (granica polska) lub przez Szwajcarię, Południowe Niemcy, Austrię i Czechosłowację, granicę polsko-czeską przekracza się w Kudowie Słonej. Z listu Pani nie wynika czy Pani ma obywatelstwo polskie czy francuskie.

Francuskiemu obywatelowi potrzebne są wizy Niemieckiej Republ. Demokratycznej (przejazd przez Berlin) Czechosłowacji (przejazd przez Pragę), no i oczywiście w tym wypadku wiza polska.

2) Aby wysłać auto pociągiem do Polski.

Radzimy napisać do Botrans'a — 1 Bld des Capucines, Paris 1, (z ramienia „Tygodnika Polskiego”), który współpracuje z polskim „Hartwigiem” i zajmuje się przewozem rzeczy do Polski i z Polski.

Auto zostanie z Amberieu przesłane do Paryża i stąd pojedzie przesyłką grupową do Polski. Zapłaci Pani za przesyłkę do granicy polskiej (zwracamy uwagę, że przesyłkę trzeba zaadresować do urzędu celnego, gdzie krewni winni ją odebrać, w przeciwnym wypadku koszty transportu wzrastają).

Przesyłka z Paryża do granicy polskiej kosztować będzie około 50.000 franków. Dokumenty niezbędne „Botransowi” — „carte grise” i faktura w 4 egzemplarzach jeżeli zadeklarowana wartość nie będzie przekraczać 200.000 franków. W razie gdyby wartość tego auta przekraczała tę sumę trzeba dodać do tych dwóch dokumentów tzw. „engagement de change” wystawione przez „Office des Changes” rue de la Tour des Dames, Paris.

Zwracamy uwagę na fakt, iż w pierwszym i drugim wypadku, to znaczy gdyby Pani sama prowadziła wóz lub przesiadała koleją, rodzina Pani w Polsce zapłaci dość wysokie cło za to auto, około 20 do 40 tysięcy złotych w zależności od wagi auta. Wypadki zwolnienia z opłaty celnej są raczej wyjątkowe.

Pan B. J., z Maisnil (Pas de Calais). — Drogi Czytelniku, z wielką przyjemnością pomóżemy Panu, niestety zapomnieliśmy Pan podać swój dokładny adres. Czekamy więc na wiadomości, aby móc odpisać i pomóc konkretnie.

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE

W tym roku nie czynię żadnych przygotowań świątecznych, bo wszyscy moi znajomi pamiętają jeszcze jak wspaniale podejmowali ich w ubiegłym roku. Zaraz opowiem jak to było.

Na tydzień przed Wielkanocą zwróciłam się do mego męża:

— Mój drogi, tak często spędzamy święta u przyjaciół, że czas najwyższy, abyśmy tym razem zaprosili ich do siebie.

— Zupełna racja — zgodził się od razu — wypada raz się postawić.

Kiedy mu jednak bąknęłam o jakich 10 tysiącach franków, spochmurniał od razu.

— Po co ci aż tyle? — No jakto, trzeba mi co najmniej ze dwa kilo szynki, tyleż kiełbasy, pieczeń cielęcą, tort, przekładaniec, mazurki...

— Przesada, moja droga, przesada. Pieczeni u Kurkiewiczów też nie jadłam w ubiegłym roku. A kiełbasa jest ciężkostrawna. Co do przekładaneć, to nie każdy je lubi. A poza tym nie chcę abyś się męczyła w kuchni pieczeniem babek i mazurków.

— Więc co podamy do stołu?

— Jakoś sobie poradzisz, kochanie. Taka świetna z ciebie gospodyni.

Myślałam, że pęknę. — Ale jak przyjmiesz gości?

— Jak? Serdecznie, wylewnie. Nie tyle cięlicznią, ile sercem. Poza tym jajka w domu są, a ty tak świetnie gotujesz kluszczyki...

Byłam wściekła. Takie przyjęcie świąteczne to przecież kompromitacja. Ale umyślnie z niego nie zrezygnowałam aby męża zawstydzić. Jak on spojrzy w oczy gościom? To on zaprasza, nie ja.

Pełna mściwych myśli, nagotowałam garnek klu-

sek i postawiłam je na stole w jadalni.

Pierwszym gościem była pani Ptasińska.

— Dzień dobry, moi kochani — zaczęła sapać jeszcze w przedpokoju — muszę was od razu serdecznie przeprosić, ale wracam od kuzynów. Tak się tam najadłam, że u was już nie będę mogła przelknąć.

Mąż zrobił smutną minę. — No trudno, — rzekł nie mogąc nikogo zmuszać do jada. Proszę więc do saloniku zamiast do jadalni.

Po chwili zjawił się pan Michałek.

— Kochani — zawołał od progu — wyobraźcie sobie, że jestem od paru dni na ściśle diecie. Musicie mi wybaczyć, ale nic mi nie wolno jeść.

— Co za pech — zawołał mój mąż — tyleśmy przygotowali!...

Niedługo potem wpadli Józefowie.

— Nie gniewajcie się na nas — mówili razem — ale musimy iść dzisiaj do teściów na świąteczną wyzerkę. Obrażą się śmiertelnie jeśli będziemy najedzeni. Więc doprawdy...

Mąż mój nie nalegał, tylko wzdychał, że nikt nie skosztuje smakołyków, jakie jego żona piekła.

— Ach, jakie ona robi przekładaniec!...

Siedzieliśmy więc w salonie, rozmawiało się, żartowało i goście czuli się doskonale. Kiedy odeszli, przepaszali nas jeszcze serdecznie za sprawiony zawód. Gdy zostaliśmy sami, mąż spojrzął na mnie tryumfująco.

— Widzisz, jak cudownie udało się przyjęcie?

Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.

— A co sami będziemy jeść? Kluski?

— No wiesz? Pójdziemy do jakichś znajomych...

MICHALINKA



MODA

DROBIAZGI I SZYK

Elegancja nie polega jedynie na posiadaniu wielu nowych sukien. Można mieć mało rzeczy, a zawsze być odpowiednio ubraną. Najważniejsze jest właściwie, jak dobrać dodatki do sukienki.

Sukienka, którą widzimy na zdjęciu jest bardzo skromna. Naszyjnik ze sztucznych pereł ożywi ją i ozdobi. Do tego mały, welurowy beret w kolorze sukni. Czarna zamiszowa torba, czółenka i długie, jasne rękawiczki.

Wszystko to dobrane w odpowiednim tonie, stworzy elegancką sylwetkę.

PALCE LIZAĆ

Mazurki na Wielkanoc

MAZUREK KRÓLEWSKI

Potrzeba nam — 350 gr cukru (mączka), 350 gr mąki, 350 gr masła, 1 cytryna, 100 gr migdałów, 6 jaj, 350 gr konfitury.

Szeroką, prostokątną blachę wyłożyć natłuszczonym pergaminem. Migdały sparzyć, obrać z łupiny, zmielić. Następnie zabieramy się do przyrządzania ciasta. Wbić jaja do kociołka, dodać cukier, utrzeć, wstawić z kociołkiem do drugiego naczynia z wrzącą wodą. Ubijać na parze tak długo, aż masa zgęstnieje. Pod koniec ubijania wlewać cienkim strumieniem osiem łyżek wrzącej wody zmieszanej z sokiem cytrynowym, zdjąć masę i ubijać na stole do zupełnego wystygnięcia. Wymieszać ją z mąką i migdałami, lejąc równocześnie cienkim strumieniem roztopione masło. Wyłożyć na blachę, wstawić do dobrze ogrzanego piekarnika. Piec 30-40 minut. Gdy ciasto jest rumiane i upieczone, ochłodzić, zdjąć z blachy, usunąć ostrożnie papier pergaminowy. Ostudzone ciasto krajemy w poprzek na dwie części, przekładamy konfiturą i następnie pokrywamy lukrem.

MAZUREK KRUCHY PRZEKŁADANY

Przyrządzamy kruche ciasto z 300 g. mąki, 200 g. masła, 100 g. cukru mączkowego, trochę żółtek i tartą skórki cytrynowej. Gdy ciasto jest już upieczone smarujemy je cienko marmoladą i przyszykujemy masę bakaliową do przekładania. Bierzymy funt batalii, a więc figi, daktyle, rodzynki, suszone morele, orzechy i migdały. Migdały parzymy i obieramy, rodzynki płuczemy i osączamy, resztkę krajemy w drobne paseczki. Całą tę masę nakładamy na ciasto i następnie przygotowujemy polewę. Do tej polewy potrzeba nam dwa żółtka, jedno białko, 70 g.

cukru, 70 g. masła, trzy łyżeczki tartej bułki, soku z pół cytryny i 200 g. marmolady.

Jaja ucieramy na pulchną masę z cukrem, dodajemy do niej resztę produktów i wanilię. Zalewamy tą masą bakalię i wstawiamy wszystko do niezbyt gorącej pieca i zapiekamy.

ANEMONY

NAJSKROMNIEJSZE mieszkanie od razu się ożywi, nabierze kolorów i świeżości. Wystarczy, jeżeli włożymy do flakonu lub szklanki trochę wiosennych kwiatów.

— „Ech, nie każdego stać na kwiaty, jeśli zaledwie na bęsztyk nam starczy i to też nie zawsze...”

To prawda, są wydatki ważniejsze i bardziej konieczne. Ale czasami, rzeczy które nie są niezbędne do życia nadają mu własnie uroku. Można się obejść bez muzyki, poezji i kwiatów, — ale wówczas nasz dzień wyda nam się szary jak ta troska, która wiecznie za nami drecze. Należy ją czasem oszukać i zmylić.

I chociaż wychodzimy na targ z cienką portmonetką, obliczając skrupulatnie, ile zakupić mięsa, cebuli i jarzyn, stajemy na chwilę przed barwnym straganem z kwiatami.

— Kupić? Hm, a co z cebulą? Cebula jest bardziej potrzebna. Kto widział jednak dusić mięso bez cebuli? Zresztą i pomidory też muszą być. I choćby trochę owoców. A kwiatów przecież na talerz się nie poda.

A jednak, mimo tych roztropnych rozważań, ręka mimowoli sięga do portmonetki, aby wysuwać z niej kilkadziesiąt franków. I co kupujemy? Najczęściej bukietek anemonów. Anemony są wiosne, kolorowe i niedrogie. Nadają się do każdego flakonu, jest im „do twarzy” nawet w szklance od musztardy lub w stoiku po marmoladzie. Mienią się kolorami. A poza tym wcale im się nie chce szybko wędznąć. I chociaż nie dodają smaku zupie ani witamin naszym potrawom, są nam jednak potrzebne. Jak uśmiech na zmęczonej twarzy.

Rady od serca

Droga Pani Anno!

Spotkało mnie straszne nieszczęście. Człowiek, który był dla mnie wszystkim, najlepszym mężem, i najlepszym ojcem naszych dzieci okazał się nagle zwykłym, pospolitym oszustem. Zupełnie przypadkowo dowiedziałam się że mój mąż mnie zdradza i, że ma dziecko z inną kobietą. Wiadomość ta spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Przeszedł list, do niego adresowany. Ja ten list otworzyłam. Pisała go jakaś kobieta, upominając się od mego męża o pieniądze na dziecko. Gdy mąż wrócił do domu, zapytałam co to znaczy. Był strasznie zdenerwowany i powiedział mi wtedy całą prawdę błagając o wybaczenie. Co ja mam teraz robić? Jak mogę mu wybaczyć zdradę, której się nigdy nie spodziewałam i którą przez tyle lat przede mną ukrywał. A ja mu ufałam bezgranicznie.

Tamto dziecko ma już dziś pięć lat. Mąż twierdzi, że od dawna nie go z tą kobietą nie łączy. To nawet możliwe, bo z jej listu wynika, że on zupełnie się nimi nie interesuje.

Jest nam ciężko. Czy mogę pozwolić, żeby moje dzieci ucierpiały przez tamą kobietę. Ona przecież żąda pieniędzy. Nie mam pojęcia co zrobić. Niech mi pani coś poradzi, bo jestem u kresu sił.

Zrozpaczona

Szanowna Pani! Doskonale rozumiem pani ból i rozpacz. Jest on tym większy, że jak pani pisze, ufała pani bezgranicznie swemu mężowi. Jego postępowanie ocenia pani słusznie. Ale — z listu wynika, że pani go kocha nadal, że również i mąż pani okazuje jej dużo uczucia, że tamta strona była tylko lekkomyślnym wybrykiem. Jeśli kocha pani nadal męża trzeba zapomnieć i przebaczyć. Bo ina-

czej życie wasze zamieni się w piekło. Co do spraw materialnych, to jako matka rozumie pani najlepiej, że musicie pomóc tamtej kobiecie. Nie może pani dopuścić, aby dziecko, które nie nie zawiniło cierpiało głód i nędzę. To jest sprawa odpowiedzialności za czyny choćby najbardziej lekkomyślne. Człowiek przyzwoity odpowiada za swoje czyny. Pani mąż popełnił błąd, ale skoro pani decyduje się przy nim pozostać, musicie razem dźwigać ten ciężar. Zadanie pani jest bardzo trudne. Doceniam to w pełni. Bo nie łatwo w tym wypadku zapomnieć i przebaczyć. Trzeba się jednak na to zdobyć. Nie ma innego wyjścia z sytuacji. Życze pani jak najszybszego dojścia do równowagi i wierzę, że szczęście i spokój powrócą do waszego domu.

ANNA

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

■ ODWIEDZINY W FABRYKACH I OSIEDLACH MIESZKANIOWYCH
■ SPOTKANIA Z RODAKAMI ■ PORÓWNIANIA

WIZYTA POLSKICH METALOWCÓW I HUTNIKÓW we FRANCJI

JAK już informowaliśmy naszych Czytelników, we Francji przebywała ostatnio delegacja polskich hutników i metalowców, którzy przyjechali na 2 tygodnie na zaproszenie CGT w ramach podróży organizowanych przez UNESCO, aby zapoznać się z życiem francuskich robotników przemysłu metalowego i hutniczego.

W czasie pobytu we Francji, Polacy zwiedzili wiele fabryk i osiedli mieszkaniowych zarówno w okręgu paryskim jak i na północy kraju. Przy okazji pobytu w Denain (Nord) delegacja spotkała się z wielu polskimi robotnikami zatrudnionymi w tamtejszej hucie. Nie obeszło się przy tej okazji bez dłuższych i serdecznych pogawędek na tradycyjny temat: jak jest teraz w Polsce? Jak się żyje Polakom że Francji? Kiedy wybieracie się z wizytą do Polski?

Znalazł się nawet wśród tych rozmówców Polak, który chce wyjechać do Kraju, ale rezygnuje z obawy „przed licznymi niebezpieczeństwami” jakie rzekomo grożą wyjeżdżającym do Polski. Czasu było mało, ale w serdecznej rozmowie rozproszyły się obawy i wyjaśniono sobie wiele spraw dotyczących warunków życia w Kraju.

Polscy robotnicy najwięcej uwagi poświęcili problemom ekonomicznym, a zwłaszcza zagadnieniom postępu technicznego. Goście z Polski zapoznali się także z organizacją pracy, notując ciekawe osiągnięcia bardzo nowoczesnej fabryki Renault. Jest to zakład całkowicie niemal automatyzowany.

Opowiadał nam o tym p. Henryk Kowalski — przewodniczący delegacji. Wiadomo — dodał, jak wielki krok naprzód uczyniła Polska. Nie, nie mamy się czego wstydzić, chociaż takich fabryk jeszcze u nas nie ma. Pamiętamy przecież, jak niski był poziom przemysłu przed wojną, pamiętamy zniszczenia wojenne... Jeden wszakże generalny wniosek mi się nasuwa: — po to, by szybciej iść naprzód, trzeba zwiększyć wydajność pracy w naszych fabrykach.

Ważnym też mówiono o warunkach pracy i działalności związków zawodowych we Francji i w Polsce; najwięcej pytań zadawał pan Stefan Juszczyński, przewodniczący okręgu związku zawodowego metalowców w Ka-

towicach. Francuscy działacze związkowi obszernie odpowiadali na pytania i sami żywo rozpytywali o problemy pracy związkowej w Polsce. Tym bardziej że w kwietniu odbędzie się w Polsce kongres związków zawodowych.

Zywe zainteresowanie delegacji wzbudziło budownictwo przemysłowe Francji. Inżynier Cyrulik z Nowej Huty zwrócił uwagę na dbałość o estetykę budynków fabrycznych, na ich lekkość użyczaną m. in. dzięki stosowaniu szerszemu niż w Polsce, blachy falistej. Blachy na ogół w Polsce jest wciąż mało — ale Nowa Huta stale rośnie. I ten

wielki polski obiekt przemysłowy przypominał się inż. Cyrulikowi, gdy zwiedzał rozległe tereny fabryki Renault, nowoczesne i celowo rozplanowane.

Uczestnicy wycieczki nie zajmowali się wyłącznie techniką i organizacją pracy. Z dużym podziwem zapoznawali się z francuską architekturą i sztuką. Pani Nicole Gellot, przewodnicząca grupy z ramienia UNESCO, stwierdziła, że Polacy bardzo dużo uwagi poświęcili zabytkom Bourges, Orleanu i Paryża; pragnęli jeszcze raz wrócić w ciągu swojego pobytu do Muzeum w Luwrze i żywo interesowali się zbiorami Wersalu.



Niedawno w nr. 10(24) „Tygodnika Polskiego”, opublikowaliśmy fotografię ludowego zespołu tanecznego z Montceau-les-Mines; z kolei umieszczamy zdjęcie Chóru Polskiego z La Sale kierowanego przez p. Edmunda Skrzypczaka. Występy Chóru Polskiego spotykają się z wielkim uznaniem nie tylko w Montceau-les-Mines, ale i w dalszych okolicach Francji, do których chór dotarł. W zeszłym roku odbył się występ Chóru Polskiego przed mikrofonem Radia Francuskiego. G. D.

K O M U N I K A T Y

Na takie numery padły wygrane w tomboli fantowej, którą zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego z departamentu Nord.

5, 8, 9, 17, 19, 26, 28, 32, 33, 34, 36, 45, 54, 61, 71, 73, 80, 84, 97, 110, 119, 141, 157, 180, 200, 222, 249, 251, 275, 284, 319, 333, 362, 417, 345, 456, 488, 504, 543, 561, 566, 590, 649, 673, 685, 687, 708, 729, 762, 785, 789, 796, 808, 818, 859, 887, 893, 908, 962, 1053,

1188, 1207, 1210, 1226, 1237, 1243, 1273, 1288, 1300, 1342, 1346, 1380, 1416, 1417, 1456, 1482, 1501, 1514, 1547, 1551, 1570, 1572, 1607, 1668, 1670, 1671, 1727, 1743, 1745, 1764, 1823, 1842, 1864, 1866, 1870, 1886, 1890, 1918, 1999.

Fanty są do odebrania od 20 marca 1958 do 31 maja 1958 w siedzibie zespołu tanecznego — „Krakowiaka” z Guesnain u pana Kaczmarska, 3, rue Oscar-Desmaretz, Guesnain, tel. 10, (albo też można się zwrócić do sprzedawców biletów).

Składam wszystkim kolegom z ZUPRO, ich rodzinom i wszystkim organizacjom polskim we Francji, jak również wszystkim organizacjom kombatanckim w Kraju i zagranicą, serdeczne życzenia Wesołego Alleluja!

Prezes ZUPRO
Gen. Zdrojewski

„Uwaga czytelnicy z tuluzańskieg okręgu konsularnego. Po czwarty od dnia 1 kwietnia br. przedstawiciele Konsulatu PRL w Tuluzie przyjmować będą w sprawach wchodzących w zakres kompetencji tego urzędu, w następujących miejscowościach:

Cagnac les Mines (Tarn) w pierwszy wtorek każdego miesiąca w godzinach od 11 do 12 i od 14 do 17, w miejscowym merostwie;

Blaye les Mines (Tarn) w pierwszy piątek każdego miesiąca w godzinach od 11 do 12 i od 14 do 17, w miejscowym merostwie;

Cransac Aubin (Aveyron), w drugi wtorek każdego miesiąca w godzinach od 11 do 12 i od 14 do 17, w merostwie Cransac;

Rodez (Aveyron), w drugi piątek każdego miesiąca nieparzy-

LISTY Z POLSKI

Pragnę korespondować z Polakami we Francji

Wpadł mi w ręce numer „Tygodnika”, który przeczytałem z prawdziwym zainteresowaniem. Pragnę wyrazić swoje uznanie Zespołowi Redakcji za tak ciekawe redagowanie pisma, które odgrywa dużą rolę w podtrzymaniu polskości na obczyźnie, jednoczy wokół siebie ludzi pochodzących z Polski i z pewnością interesujących się życiem w Polsce, informuje w sposób prawdziwy i ciekawy o tym, co się w Polsce dzieje.

Zyczę więc wam powodzenia w dalszej pracy a Rodakom, aby zawsze byli zadowoleni ze swego pisma.

Jestem zapałym zbieraczem widokówek i znaczków pocztowych. Mam lat 28 i ukończyłem Wyższą Szkołę Handlu Morskiego. Prowadzę dosyć ożywioną korespondencję oraz wymianę z Francuzami — pragnąłbym jednak bardzo nawiązać także korespondencję z Rodakami mieszkającymi we Francji.

Jerzy Zaciewski

Sopot — Krasickiego 5/2.

Interesuje mnie życie Polaków na emigracji i proszę w bardzo o umożliwienie mi nawiązania kontaktu przyjacielskiego z Rodakami we Francji. Mam 22 lata, mieszkam w Warszawie, moje zainteresowania to sport i film. Jeżeli ktoś z przyjaciół chciałby, bardzo chętnie będę mu wysyłał polskie czasopisma.

Tadeusz Cedro,

Warszawa 97 (Włochy)
ul. Wyzwolenia 5.

Witold CHOJNOWSKI, zamieszkały w Komorowie koło Warszawy przy ul. Moniuszki 6 uczęszcza do miejscowego gimnazjum, ma lat 14 i chciałby

korespondować z jakimś kolegą, który mieszka we Francji. Witold najbardziej interesuje się wymianą widokówek i znaczków pocztowych.

Nie wyobrażacie sobie, drodzy Rodacy, jak interesuje mnie wasze życie i od jak dawna pragnę nawiązać z wami korespondencję. Piszcie do mnie o waszym życiu i w ogóle o wszystkim co was interesuje.

Ja mam 16 lat, jestem synem chłopa. Obecnie chodzę do szkoły średniej w Krakowie.

Tadeusz Siudek

Kraków, ul. Meiselsa 1.

Mieczysław Fogg śpiewa we Francji

W ubiegłym tygodniu odbyło się kilka ciekawych imprez w polskich koloniach północnej Francji.

W sobotę, 29 marca, wystąpił w Bruay-en-Artois w sali „Paloma” znany piosenkarz polski Mieczysław Fogg.

Nazajutrz, w niedzielę o godz. 16 odbyło się w tej samej sali przedstawienie „Ślubów Panińskich” Aleksandra Fredry, przygotowanych przez zespół młodzieży pod kierunkiem nauczycielki konsularnej z Carvin p. Sochy oraz ks. Domagalskiego.

Tęże niedzieli po południu wystąpił Mieczysław Fogg w Sallamines wraz z zespołem tamtejszego Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego, natomiast wieczorem był już polski pieśniarz w Berlin (występ w „Salle des Fetes” o godz. 19).

W tym samym czasie „Lowicz” i „Warszawa”, młodzieżowe zespoły pieśni i tańca, czyniły ostatnie przygotowania do występu, bo już w niedzielę o 10,30 odbyło się w Parku Bollaert w Lens nakręcanie filmu przeznaczonego dla Telewizji.

OGŁOSZENIA DROBNE

PETITES ANNONCES

Głoszenia handlowe

i różne: fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Potrzebna od zaraz służąca

do eleganckiej dzielnicy w Paryżu. Zapewnione najlepsze warunki, pokój niezależny, centralne ogrzewanie oraz wszystkie nowoczesne wygody. Zdrowa, lubiąca czystość, znająca wszelką pracę domową i kuchnię. — Oferty: Tygodnik Polski, nr. 37.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

RÓŻNE: 400 fr. za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Z ŻYCIA POLAKÓW W BELGII

SYRENA Z LIÈGE OTRZYMAŁA PUCHAR

Polski Klub Siatkówki „Syrena” rozpoczął rozgrywki o mistrzostwo prowincji Liège w dn. 8 marca 1958 r. razem z siedmiu drużynami belgijskimi.

W roku 1957 odbyły się w tej prowincji pierwsze mistrzostwa siatkówki z udziałem pięciu drużyn; wygrała drużyna żandarmerii z Voltem. W rozgrywkach tych, brała udział również drużyna polska „Syrena”.

Jak już podawaliśmy uprzednio, „Syrena” nie była przygotowana do rozgrywek, brak sali do treningów w okresie zimowym najbardziej przyczynił się do słabych wyników „Syreny” w pierwszej turze rozgrywek, ale ostatnie miejsce wcale chłopcy nie zrazili, obiecali swym rywalom rewanż na rok 1958. Wielu działaczy drużyn belgijskich przyglądając się grze „Syreny” stwierdziło zgodnie, że na przyszły rok „Syrena” będzie jednym z faworytów w rozgrywkach o mistrzostwo okręgu. Dodać należy, że za rok 1957 „Syrena” otrzymała z Komitetu

Prowincji Liège V. B. puchar za najlepsze zachowanie się sportowe na boisku. Do przygotowania mistrzostw na rok 1958 „Syrena” korzystała całą zimę z sali, gdzie mogła trenować, tylko raz w tygodniu, ponieważ finansowo zarząd nie mógł pozwolić sobie na więcej treningów tygodniowo. W tym roku chłopcy przystąpili już z pewnym doświadczeniem do rozgrywek i pierwszy mecz wygrali 3:1 w Verwiers z „Ecole Technique Provinciale de Verwiers”. Mecz ten wygrali bez wielkiego wysiłku, widać, że drużyna jest dobrze zgrana i ma duże możliwości w tym roku zdobyć mistrzostwo prowincji.

16-go marca „Syrena” gościła u siebie drużynę Amay V. V. Jest to młoda i początkująca drużyna, dlatego też nie było trudno przewidzieć wyniku meczu: już w pierwszym secie widać było dużą przewagę „Syreny”. Najbardziej wyróżnił się Jan Ostek i Jan Pluskota.

WŁ. KUC

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI

O zakochanym krakusie z Algrange

JEDNI lubią pieniądze, inni odne ubiory, a jeszcze nni kieliszek, kafejkę... Mnie zaś pociąga książka... Rozmawiałem się w książkach jeszcze w Krakowie, kiedy bym młody i terminowałem jako pomocnik fotolaboranta.

„Trzydzieści pięć lat temu opuściłem Kraków i jeszcze mnie tam ciągnie — jak magnes. Ten hejnał krakowski, stary Wawel, cienie Sukiennic, ciche mroczne kościoły, świątka na ołtarzach poczerńiałe od wieków i dymów kadzielnich, no i liczne witryny antykwariatów ze starymi księgami — to Kraków, który pamiętam.

Już tyle razy myślałem, żeby się wybrać na wycieczkę do Krakowa. W zeszłym roku z Algrange wyjechała do Polski wycieczka. Ja też chciałem jechać. Nie pojechałem jednak, bo się bałem...

Gospodarz dostrzegł widocznie, moje zdziwienie, bo zaraz pośpieszył z wyjaśnieniem.

„Niech pan mnie, starego, zrozumie: naprawdę bałem się jechać, bo bym już stamtąd nie wrócił... Bo jakbym znów trochę pooddychał powietrzem Krakowa, już bym nie mógł żyć bez niego... I co bym tam robił na stare lata? — bez domu, bez oszczędności... Tyle lat przeżyłem na emigracji, urządziłem się jakoś, mam jeszcze dobrą pracę, a niedługo emeryturę — a więc zapewnioną starość... Moja nadzieja na starość — to emerytura, bo nie mam innych oszczędności. Moje oszczędności to te właśnie, które tu pan widzi...”

Ręką zatoczył po półkach z książkami i zwierzył się szczerze: „Sporo grosza na to włożyłem, ale nigdy nie sprzedam moich książek, za żadną cenę. Moje książki umiła mi starość, nie będą samotny... A szczególnie zajmuję mnie historia Alzacji i Lotaryngii...”

Książki, księgi, pełny pokój książek. Te, które nie pomieściły się na półkach, leżą na podłodze trzema rzędami i zajmują połowę kawalerskiego po-

koju. Trochę tylko miejsca pozostało na łóżko, stolik, szafę i kuchenkę...

Chwilami zdaje mi się, że jestem nie w robotniczym mieszkaniu, a w profesorskim gabinecie, choćby starego profesora Adamczewskiego, którego pamiętam z lat studenckich, z Łodzi. Tamten, wybitny uczonec i ten niezwykły emigrant, robotnik, „domorosły” historyk ześrodkowali w sobie pewne wspólne cechy. Profesor aż do łez rozczulał się nad poezją Kochanowskiego, kiedy jej piękno

lonica — a ściślej literatura w języku francuskim traktująca o Polsce — to specjalność, a raczej namiętność antykwariusza-robotnika z Algrange. Gdzie spojrzeć na grzbiet książki, lub sięgnąć ręką na półki — wszędzie znajdzie się prawdziwe bibliofilskie sakry: „Nouveau Theatre du Monde”, wyd. w 1661 roku przez La Compagnie des Marchands.

Otwieram tę księgę w miejscu, gdzie tkwi zakładka, bo ciekaw jestem, co też w niej oznaczył p. Dziadoń o tu wia-

żek, o których wspominał. W jakich okolicznościach trafiły na jego półki.

Różnymi drogami. Poza Paryżem — Alzacja oraz południowa Francja — to tereny na których najczęściej można znaleźć polską wartościową książkę. Do Alzacji przywędrowały stare książki wraz ze swiata dworu Leszczyńskiego, którego można panowie gromadzili na tym terenie różne ciekawe książki. Do południowej zaś Francji, wiadomo, wyjeżdżali dawniej z Polski na wakacje magnaci polscy, którzy również przywozili z sobą ciekawe polonica.

„Raz na przykład — opowiada dalej p. Dziadoń — kiedy byłem na krajoznawczej wycieczce wzdłuż Mozelli natrafiłem na licytację spadku po zmarłym emerytowanym nauczycielu. Licytowano meble, obrazy, książki. Pogrzebałem w książkach i stwierdziłem zdumiony, że zmarły musiał być miłośnikiem polskiej literatury, bo w jego zbiorze było sporo polskich książek. Chciałem zakupić historię Polski z 1703 r., ale szanowny komornik zorientował się, że jestem amatorem polskiej książki i podyktował warunki: owszem, panie, ten biały kruk polski może należeć do pana pod warunkiem, że zakupi pan dalsze książki oszacowane na 4.000 fr. Rad nie rad musialem zakupić pełny plecak książek, a że wydałem na nie wszystkie pieniądze, które miałem ze sobą, więc dzwigałem w plecaku książki aż 20 km, bo brakło mi pieniędzy na powrót koleją...”

„Czasem również włócząc się wśród ruin i opuszczonych starzych zamków, natrafił na jakąś polską książkę i zakupi od dozorczy, który chętnie pozbedzie się uciążliwej rupieciarni, która... nikogo nie interesuje...”

„W tym roku w czasie urlopu będę prowadził przerwane poszukiwania. Mam trzech przyjaciół, którzy lgną do mnie starego bo, zdaje się, ja wzbu-



P. Dziadoń w swoim mieszkaniu-bibliotece.

chciał zbliżyć do wyobraźni studentów... Podobnie p. Dziadoń kiedy zachwyca się urokiem alzackich świątków przydrożnych, lub architektonicznymi detalami ślicznych romańskich budowli — świątyń i zamków licznie rozsianych po całej Francji.

Historia i historia sztuki, po-

śnie znaleźć można wzmiankę o tym, iż syn Władysława Jagiellończyka, Kazimierz przebywał w klasztorze w Cluny i opisał go jedynie za zezwoleniem papieskim. Rozglądam się. Oto „Le Grand Theatre Historique” wyd. w 1703 roku w Holandii, „Histoire Populaire de Pologne” — przez Adama Mickiewicza, wydana przez syna, Władysława, w 1867 r., w znanej paryskiej drukarni Hetzel’a. Opisy Anglika z podróży po Polsce z 1808 roku. Albo znów rzadki okaz, za którym nie jedna uniwersytecka biblioteka darownie się ugania „L’armee du Duche de Varsovie” — Malbrana z litografiami Chełmińskiego, wydana w 300 egzemplarzach.

Wiele by trzeba wliczać tytułów dzieł gromadzonych latami przez namiętnego szperacza p. Dziadonia. Wiele by też można powiedzieć o samej historii... zdobywania poszczególnych książek, bo każda z nich ma też „ciekawą historijkę” zakupu. „L’Armee du Duche de Varsovie” przed laty znalazł p. Dziadoń w... makulaturze u jednego z księgarzy w Garonne i nabył za 3.500 fr. Księgarz, który przed tym nie docenił wartości „białego kruk” — teraz śle list za listem i prosi o odsprzedanie za zwiokrotnioną sumę. „Wir zogen gegen Polen” — ta książka przewędrowała znów w żołnierskim plecaku, aż... z Jerolimy do Algrange.

Wymieniwszy to „dzieło” czy je obowiązek wyjaśnienia, by ktoś z czytelników nie pytał zdumiony: z Jerolimy w plecaku do Algrange dźwigać książkę masowej produkcji, książkę, którą hitlerowcy zrzucali całą Europę, by wszyscy ludzie poznali chępliwe wyczyny Wehrmachtu. Przecież to zwykły „czarny kruk”... Jakąż on wartość przedstawiał?

Właśnie — dla żołnierza Brygady Karpackiej, do której pan Dziadoń zaciągnął się z emigracji, książka ta stanowiła do pewnego stopnia... zachętę wierniejszej służby żołnierskiej, oyla nakazem walki i odwetu za umęczoną przez najeźdźcę Polskę.

Spytalem p. Dziadonia o tajemnicę zdobywania reszty książ-

czem góry przez lasy za Metzem”.

By zebrać te skarby p. Dziadoń swoje urlopy spędza w lasach, w górach, szuka w ziemi, kłapie, notuje swoje spostrzeżenia, opracowuje fotograficznie dokumentację.

Jest wiele legend napoleońskich i tych znanych i tych, które przechowywane są w pamięci wśród miejscowej ludności. Czasem, podczas wakacyjnych wędrowek, ze strzępków legend, z mroków wspomnienia, udaje się p. Dziadoniowi ustalić materiały dokumentujące legendę. Na przykład przed dwoma laty podczas wakacji, kiedy z plecakiem, mapami i szpadem włóczył się po lasach pod Metz na „jego” rzymskim szlaku — pewien stary leśniczy napomknął mu, że w tym lesie leżą gdzieś polscy żołnierze, którzy polegli w bratobójczej walce... Ale grobów ich nikt nie umiał wskazać, czas zatarł już ślady. Podobno starły się w lesie 2 oddziały polskie: jeden oddział stanowili żołnierze napoleońscy, drugi Polacy ze Śląska i poznańskiego gwałtem wcielili do pruskich regimentów rajtarów... Nie wiedząc o tym, że są dziećmi jednej ojczyzny, żołnierze dwu pikiet wyćli się wzajemnie.

P. Dziadoń po zaśliśzeniu tej opowieści wiele dni stracił na poszukiwania, sporo metrów ziemi przekopał własnoręcznie, i wreszcie natrafił na grób żołnierza polskiego z czasów napoleońskich. W grobie znalazł już tylko zgniętą ładownicę a w niej sprzączki od pasa i metalowe pozostałości żołnierskiego czapka. Wśród tego odgrzebał również, oblepiony gliną, duży blaszany przedmiot, który po oczyszczeniu okazał się orłem, jaki przy wysokich czakach nosili wtedy żołnierze. Orzeł jest nietknięty prawie przez rdzę, bo ochroniła go pozłota blacha. P. Dziadoń wystrugał potem z dębowej deski pole-tarczę i orla zawiesił nad łóżkiem.

Skończywszy swe opowiadanie wręczył mi orla mówiąc: „Tyle amatorów było na niego, ale nikomu nie dałem. Proszę go wziąć na pamiątkę ode mnie, to sprawi mi radość, że moja



Widok Algrange.

dziłem u nich namiętność do historii i wykopalisk. Są to dwa Francuzi i jeden Polak... Już teraz układamy sobie plan tegorocznych, wakacji. Plecaki namiot, pomoce naukowe, poszukiwania — to najpiękniejszy nasz urlop. Chciałbym bardzo zgromadzić wokół siebie większą grupę miłośników historii, żeby zasmakowali w samodzielnych naukowych dociekaniach a przy tym pięknie spędzili wakacje, zamiast zbijać baki nadaremnie...

P. Dziadoń powstał, otworzył szufladę i pokazał mi w niej pełno różnych kawałków metalu, szkła, porcelany, słomy, starych monet, i wyjaśnił: „Zawartość tej szuflady wymaga pracy badawczej. Wszystko to pochodzi z zapomnianego szlaku rzymskiego wiodącego zbo-

najdroższa pamiątka pojedzie z panem do kraju...”

MARIAN LUSZCZYK

**UWAGA POLACY
W DEPARTAMENTACH
NORD I PAS DE CALAIS**

W niedzielę, dnia 6 kwietnia o godzinie 12,45 Radio-Telewizja Lille będzie transmitowała występy połączonych zespołów „Śpiewu i tańca „Lowicz” i „Warszawa” z Rouvroy i Noeux les Mines-Hersin pod kierownictwem Tadeusza Bajera i Janiny Konciewicz.

O pracach obu zespołów pisaliśmy w numerze 10 (24) „Tygodnika Polskiego”.

W 30-LECIE ISTNIENIA

POLSKIEJ SEKCJI CGT W MARLES-LES-MINES

W NIEDZIELE 30-go marca odbyły się w Marles-les-Mines uroczystości z okazji trzydziestolecia założenia Polskiej Sekcji CGT. W programie uroczystości przewidziano złożenie wienca przed pomnikiem poległych, akademię z przemówieniem p. H. Martel’a, generalnego sekretarza Krajowej Federacji Górników CGT i p. St. Walczaka, członka Zarządu Krajowej Federacji Górników CGT. W dalszej części obchodu miało miejsce przyjęcie w Radzie Gminy oraz zebranie w sali p. Lisa, dekoracja Odznaką Pamiątkową zasłużonych członków — założycieli Sekcji, wreszcie część rozrywkowa.

Sekcja Polska Confederation Generale du Travail powstała w roku 1927 w Calonne-Ricouart. Przez dłuższy czas trwały prace i zebrania przygotowawcze — opowiada nam o tym p. Jan Wróblewski — prezes Sekcji.

W tym okresie duże zasługi dla organizacji Sekcji położył m. in. Andrzej Piątka (pierwszy sekretarz po założeniu), Franciszek Wiśniewski (dziadek znanego piłkarza Mariana Wiśniewskiego), Jan Bartosz (właściwy inicjator założenia Sekcji), Jan-Marcin Wróblewski (ojciec obecnego prezesa). Na zebrania związkowe przychodziło wtedy po 600 Polaków. Wielu ludzi przejawiało energię organizacyjną, inicjatywę. M. in. zorganizowano kursy języka francuskiego dla robotników, którzy niedawno przybyli z Polski.

Początki były bardzo trudne, ale powoli praca ruszyła. Siedziba Polskiej Sekcji była przez dłuższy czas w miejscowości Calonne-Ricouart, potem powstał oddział w Marles-les-Mines. W 1938 roku, w okresie rozłamu w CGT, i tworzenia FO, Sekcja

Polska w Calonne-Ricouart zamarla i do obecnej chwili nie odrodziła się. Istnieje natomiast i działa sekcja w Marles-les-Mines, skupiająca jednocześnie członków z Calonne i Clarence.

W pierwszych latach po wywołaniu Sekcja była nieliczna. Obecnie natomiast skupia 1.525 członków. Fundusze Sekcji poważnie wzrosły i pozwalają na wypłacanie zapomóg. Wielu członków, którzy odeszli w latach minionych, wraca do szeregów obecnie; w tym roku zapisało się do Sekcji 50 górników.

Najistotniejszym celem działań Sekcji jest opieka nad górnikami. Sekcja załatwia wszelkie sprawy zawodowe i emerytalne, powoduje przekazywanie rent i emerytur do Polski i innych krajów. Wdowom po górnikach oraz górnikom wdowcom wypłaca kasa Sekcji zapomogę w sumie 30.000 franków.

Sekcja nie ma wprawdzie lokalu, ale codziennie po południu odbywa zebrania w gmachu merostwa, a co czwartek przyjmuje interesantów. Zarząd Sekcji ukonstytuował się w ostatnich wyborach w następującym składzie: Jan Wróblewski prezes, Franciszek Gałach — sekretarz, Franciszek Jankowski — skarbnik. Jest także sześciu mężów zaufania, którzy inkasują składki oraz osiemnastu członków administracji Sekcji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Czerwiński, Gosselange, — Luxembourg. — Serdecznie Panu dziękujemy za miły list. Ze względu na wagę poruszonych w nim spraw — wydrukujemy go w jednym z najbliższych numerów Tygodnika.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią a Jerzym nawiązał się romans.

Więc „dobranoc” mówią sobie mimo wszystko — Maria i Jerzy, Tomek i Danka, Roman i Maryna.

ROZDZIAŁ VII.

FOTOGRAFIA ZE STAREGO ALBUMU

1.

Maj jest chłodny, ale ciepłe dni kwietniowe sprawiły, że zieleni wybuchała na warszawskich ulicach, w parkach i ogródkach z niepoohamowaną gwałtownością — wielki wiosenny pożar, ścielący się to mgiełką, to obłokiem, to znów całymi gęstymi kłębami różnych zielonych odcieni, gdzie tylko skrawek gleby między murami, kamieniami i asfaltem pozwala zapuścić korzenie.

Ta pierwsza wiosna po latach rozłąki z rodzinną ziemią wzrusza Jerzego, ale jednocześnie wywołuje w nim jakiś nieokreślony smutek. Idzie wolno długim traktem Alei Zielonickiej i zatapia wzrok w gęstwinie Skaryszewskiego Parku. Trzepocą tam ptaki, oznajmiając o swoich kłopotach i radościach zgiełkliwą wrzawą.

— Oto wróciły — myśli Jerzy — jak ja, ale o ileż trudniej człowiekowi odbudować dom niż im gniazdko zerwane przez jesienne czy zimowe wichury.

Jak trudno — przekonał się Jerzy w ciągu ubiegłych miesięcy zmiennego i kapryśnego przedwiośnia. Pierwsze domyślne uśmiechy jakichś nieznanymi mu osobiście sąsiadów, odprowadzających go ciekawym wzrokiem i pochylających ku sobie głowy w poufnych szepcach gdy ich minął — przyspieszyły jego wyprowadzkę z mieszkania Marii. Wyprowadził się zresztą nie tylko dlatego, aby nie komplikować jej życia zbędnymi plotkami otoczenia. Czuł, że jest mu to potrzebne, że inaczej nie stanie na własnych nogach, że stosunek jego do Marii będzie zagrożony, jeżeli pozostanie nadal w jej domu jako przygarnięty z litości bezdomny, zabłąkany wędrowiec. Ta upokarzająca sytuacja musiała się skończyć, jeśli nie miała się skończyć ich miłość.

— Ja muszę mieć szacunek dla samego siebie, rozumiesz? — przeciął sprawę krótko, gdy Maria próbowała oponować, po kobiecemu lękając się, iż więzy łączące ich rozluźnią się, skoro nie będzie mogła mieć go stale przy sobie.

W urzędzie, zajmującym się sprawami repatriantów, nie przyrzekano mu szybkiego załatwienia przydziału jakiegoś lokum w Warszawie. Namawiano na wyjazd, ale odmówił. Kilka tygodni mieszkał u Górskich, śpiąc na obszernej, rodzinnej pluszowej kanapie o jęczących sprężynach w stołowym pokoju. Na swoje ogłoszenie w „Życiu Warszawy” otrzymał parę propozycji odnajęcia mu pokoju.

Owe poszukiwania, uwieńczone po licznych wędrowkach wynajęciem przejściowego pokoju przy ulicy Targowej za 300 złotych miesięcznie, przy rodzinie skromnego buchaltera z rady narodowej („pan rozumie, jak trudno wyżyć z taką rodziną z mojej pensji”) — pozostały w pamięci Jerzego pasmo wspomnień, zabarwionych całą skalą uczuć: od współczucia aż do rozbawienia i najwyższego zdumienia.

Były starszki, pragnące podzielić swój mikroskopijny kącik za sumę, która pozwoliłaby im wyrównać emeryturę czy zapomogę do granicy zapewniającej kawałek chleba na codzień. Były panie, w ten sposób — z braku nalezycie rozwiniętej sieci biur matrymonialnych — poszukujące towarzysza życia i kładące nacisk nie tyle na wysokość komornego, ile na świadczenia natury raczej uczuciowej. Byli ludzie o nieokreślonym zawodzie, jacyś

kombinatorzy, żądający odstępnego za lokale umeblowane „na niby” — to odstępnego zaś swoją wysokością przekraczało najśmielsze marzenia Jerzego o jego aktualnych czy przyszłych możliwościach płatniczych.

Ale to był dopiero początek szkoły życia Jerzego Kowalskiego, repatrianta, w odzyskanej Ojczyźnie. Skończyły się pieniądze otrzymane po przyjeździe, pożyczka od Górskiego załatała parę tygodni, a z pracą nie było dobrze. W jego fachu — w bankowości — miejsc wolnych brakowało. Niecały miesiąc pracował jako buchalter, lecz próba ta zakończyła się niepowodzeniem: nie bardzo umiał polapać się w przeróżnych przepisach, których całe tomy określały drobiazgowo każde pościąganie pióra. Mimo tej gmatwaniny, a może właśnie dzięki niej, Jerzy nie zdołał w porę spostrzec, iż straty spółdzielni, pilnie przez niego księgowane, rosły równie szybko jak zawrotne zarobki własne kierownictwa. W śledztwie ocalał, lecz po tym nabył przekonania, że właściwie jest człowiekiem bez zawodu — jeśli nie liczyć takich specjalności, jakich dorobił się gruntownie choć niezbyt dobrowolnie. Znał się na rąbaniu lasu, wypalaniu cegieł, wydobywaniu złota. Do pracy fi-



zycznej nie miał już jednak sił — serce uparcie dawało znać o sobie przy każdym większym wysiłku.

Został nauczycielem rachunków w szkole dla dorosłych — w klasach niższych. Dwa razy dwa jest cztery — to było coś, co nie ulegało zmianie od czasu gdy opuścił kraj, chociaż Maria twierdziła złośliwie, że nie wszyscy są zwolennikami tej podstawowej prawdy, o czym świadczą pewne fakty w dziedzinie gospodarki.

Nie, stanowczo miał trudności w odkrywaniu kraju na nowo.

To były problemy niełatwe, trudne do wyjaśnienia komuś, kogo tu nie było przez te wszystkie wojenne lata, gdy śmierć była łatwa i częsta, a życie niepewne i okrutne. gdy w końcu obojętnie przyjmowano cierpienie cudze, a z otepieniem własne. W jego wyobraźni, w warunkach, w jakich żył, przetrwał obraz kraju idealny, bez skazy i zmyzy; pełen rozczarowania zetknął się z rzeczywistością, w której ludzie zaciekle walczyli z pozostałościami dawnego i trudnościami nowego życia. Maria usiłowała tłumaczyć mu zawile drogi karkołomnej sztuki utrzymywania się wielodzietnych rodzin z kilkusetzłotowych zarobków i namawiała go do wyrozumienia dla ludzi, gnieźdzących się latami w przegęszczonych kłitkach pod bokiem biurowych pałaców.

Dotarł na Saską Kępę tego sobotniego popo-

łudnia skostniały od zimnego porywistego wiatru, który po bajecznie niebieskim niebie przeganiał wielkie, białe chmury. Od progu wołał o herbatę, rozpromieniony, że znów widzi drobną, zwinną postać Marii.

— Jak ty wyglądasz? — zawołał ze śmiechem na widok wielkiego fartucha, którym była przepasana, roztrzepanych włosów i pokrytej kurzem twarzy.

— Sprzątam! — odkrzyknęła wesoło Maria, biegnąc do kuchni, by nastawić czajnik. — Zapodział mi się gdzieś notes z zeszłego roku, a mam tam notatki bardzo mi dziś potrzebne. Wiesz, o maśle. Zdaje się, że w zeszłym roku o tej porze też go brakowało. No i nie mogę go znaleźć. Notesu. Tak, maśla też. Będziesz jeść smalec. Wywaliłam wszystkie szuflady i szukam. Nie, nie maśla, notesu.

Przekomarzali się wesoło, grzejąc ręce o gorące szklanki, wśród stosów szpargałów, książek i starych gazet.

W pewnej chwili Maria sięgnęła odruchowo po album, leżący obok na stole.

— Chcesz zobaczyć jak wyglądałam, kiedy byłam piękna i młoda? Wyobraź sobie, ten jeden album pozostał tylko, kiedy tu wróciłam po powstaniu. Resztę wynieśli, nawet słomiankę i kaktusy.

Jerzy z zainteresowaniem oglądał zdjęcia.

— To mój ojciec — mówiła Maria, pokazując mu wysokiego, siwego pana o wesołych oczach. — A to ja po maturze. Tu cała nasza paczka ze Szkoły Dziennikarskiej. A to...

Na Jerzego patrzyły ze starej fotografii przez nikiwe ciemne oczy. Twarz miała piękny, energiczny zarys, usta cechował wyraz stanowczości, a jedna brew była wzniesiona nieco wyżej, jak gdyby ten człowiek czemuś się dziwił.

— To mój mąż — powiedziała Maria cicho, lecz bardzo po prostu.

Jerzy milczał. On znał tego człowieka, chociaż Maria pokazała mu pierwszy raz jego fotografię.

Niesposób zapomnieć, ani pomylić z inną tej twarzy o tak charakterystycznych rysach. Uślužna pamięć odwraca wstecz bieg lat, jak kartki książki, i Jerzy widzi tę samą twarz, to samo spojrzenie człowieka, z którego losem dziwnie spłotło się jego życie dzięki temu, że obaj noszą jednakowe imię i nazwisko.

— Zmienił się od czasu, kiedy było robione zdjęcie. — myśli Jerzy — ale to on, on na pewno.

Poznał go mniej więcej dziesięć lat temu. Kołchoz był niewielki, zagubiony w tajdze i podstawowe zajęcia jego mieszkańców stanowił wyrąb lasu. Ludność miejscowa początkowo trochę nieufnie traktowała nowego przybysza, lecz z czasem lody stopniały i o wielu spośród tych rosnących, małomównych ludzi Jerzy mógł mówić „druzja”.

— Tą siekierą już wiele nie narąbiesz — powiedział pewnego razu jeden z nich, gdy Jerzy mocował się z jakimś upartym pnem. — Jest tu jeden taki, co znakomicie ostrzy wszystkie narzędzia.

— Nie widziałem żadnego warsztatu — zdziwił się Jerzy.

— On mieszka poza wsią, tam, na skraju lasu w starej leśniczówce. Wiesz, on nawet twój rodak...

Jerzy gwałt od tego rodaka co sił w nogach. Spotkać kogoś swojego w tej głuszy — to coś więcej niż radosna niespodzianka. W szopie koło chaty leśniczego stały narzędzia, wskazujące na istnienie dość prymitywnego, lecz cieszącego (się powodzeniem warsztatu ślusarskiego. Wyżoki człowiek, pochylony nad jakimś pługiem oglądał go uważnie.

— Da się zrobić... — mruknął do siebie.

Zostało to powiedziane po polsku. Po polsku!

Jerzemu z wrażenia i wzruszenia zabrakło tchu.

— Dzień dobry... — powiedział cicho.

Wielki cięgi do Tykocina

Krzyszkwiaak — pierwszy, Ozóg — drugi na mecie

SPORT

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SUKCES POLSKICH ZAWODNIKÓW W BIEGU L' HUMANITÉ

TYDZIEŃ temu pisaliśmy, że Polacy nie mają rolę odgrywali w ostatnich latach w biegu „L'Humanité”. Rezultaty 21 crossu, który w niedzielę odbył się na tradycyjnej już trasie w Lasku de Vincennes, prześcignęły nasze najsmielsze oczekiwania i wszystkie dotychczasowe sukcesy w tej imprezie.

Mimo nieobecności kontuzjowanego Chromika, nasi rodacy stali się głównym bohaterami biegu, zajmując w nim pierwsze — Krzyszkowiak, drugie — Ozóg, czwarte — Zimny, miejsce oraz przy równej ilości punktów z Rosjanami (po 25), drugie miejsce w klasyfikacji zespołowej. (Dlatego drugie, że czwarty z Polaków był gorszy od czwartego zawodnika ZSRR). Zresztą w klasyfikacji zespołowej byliśmy o milimetry od zwycięstwa i gdyby Kierlewicz przyszedł nie na 18-te ale na 17-te miejsce — zwycięstwo zespołowe byłoby też nasze.

Polskie sukcesy rozpoczęły się zresztą jeszcze przed biegiem

wowana: „Był tylko chłopcom też dobrze poszło”. Zyczenie to spełniło się w 100 procentach. Trudno było wymarzyć sobie większy sukces. Trójka Krzyszkowiak, Ozóg, Zimny spisała się znakomicie, wykazując wysoką klasę i dojrzałość zawodniczą oraz umiejętność myślenia i taktyki w czasie biegu. Polacy zdołali pięknie odeprzeć groźne ataki zawodników ZSRR i wszystkich kandydatów na zwycięstwo. A takich, pod nieobecność Kuca, zebrało się wielu.

Prasa francuska w swych prognozykach na pierwszym miejscu wymieniała Bołotnikowa, następnie Krzyszkowiaka, Niemca Janke, Jugosłowianina Mihalic, Piarnakiw (ZSRR), dalszych Polaków — Ozoga i Zimnego. Liczono na Polaków, że któryś z nich może pierwszy czy drugi przerwać taśmę, ale nie spodziewano się, że w grupie zwycięzców zamelduje się ich aż tylu.

A to się stało. Początkowo prowadzili Rosjanie: Bołotnikow, Żukow, Piarnakiwi, za ni-

Krzyszkowiak-Ozóg nie podwyższa tempa, aby utrzymać przy sobie biegnącego po raz pierwszy na tak długim dystansie Zimnego, ale zwycięstwo Polaków przechodzi gładko. Na 1 km przed metą Krzyszkowiak, lekko minął Rosjanina, zdobywając nad nim zdecydowaną przewagę. Na ostatnich metrach pięknie finiszując wśród oklasków tłumu na drugie miejsce wysuwa się Ozóg, potem dopiero Bołotnikow, a za nim kończy Zimny.

Na trybunach szła. Za chwilę widzimy naszego „Krzysia” z olbrzymim bukietem kwiatów na trybunie honorowej — ze swadą dziękuje on publiczności za owacje. Krzyszkowiak jest zmęczony, ale szczęśliwy. Wszyscy trzej — zwycięzca oraz Ozóg i Zimny proszą serdecznie, aby pozdrowić wszystkich Polaków we Francji.

My z kolei w imieniu naszych Czytelników i własnym życzy- my im równie owocnego i pięknego sezonu, jak ten efektowny i zwycięski start w Paryżu.



Fragment biegu: Bołotnikow nr 1, Krzyszkowiak nr 52, Ozóg nr 53 i Zimny z tyłu.

mężczyzn. Szczęśliwą pasażerka inaugurowała nasza zawodniczka Halina Gabor, już po raz drugi w swym życiu, wpadając jako czwarta na metę Lasku Vincennes. Czwarte miejsce wśród kobiet, gdzie startują renomowane zawodniczki ZSRR i krajów demokracji ludowych — to niemałe osiągnięcie. Gabor w pobitym polu zostawiła dwie Rosjanki i wszystkie konkurentki z Węgier, Jugosławii i NRD, dając się wyprzedzić jedynie najlepszej trójce ZSRR. Po skończonym biegu czarownica Halina, dziękując uradowana za gratulacje, wzdychała zdener-

mi nasza trójka i Niemiec Janke, dalej Jugosłowianin Mihalic. Po różnych przetasowaniach na pierwszych dwóch (po 2 km) okrażeniach, czołówka maleje do czterech osób: trzech Polaków z Rosjaninem Bołotnikowem na czele. Bołotnikow prowadzi, ale nie jest w stanie się oderwać. Trzeba by też wielkiego talentu i siły Kuca — aby w takiej sytuacji mógł on do końca utrzymać się na pierwszym miejscu.

Co prawda Krzyszkowiak na czwartym okrażeniu przechodzi ciężki kryzys, co prawda para-

A oto oficjalne wyniki głównych międzynarodowych biegów crossu „L'Humanité”:

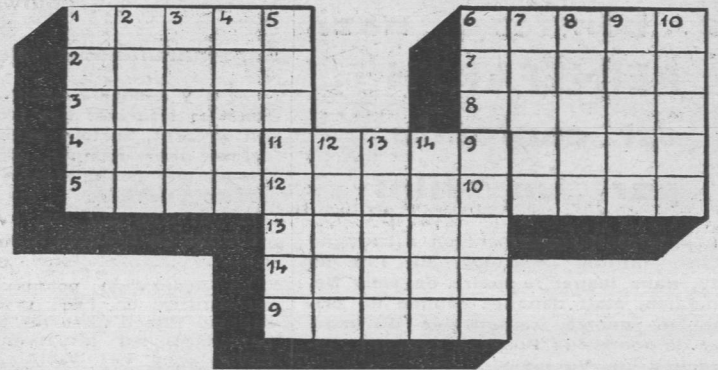
Kobiety: 1. Ermołewa (ZSRR) 7,45; 2. Kondratiewa (ZSRR) 7,47; 3. Lanwarewa (ZSRR) 7,51; 4. Gabor (Polska) 7,59; 14. Zbiłkowska, 15. Wawrzynek. Startowało 22, trasa około 2.500 m. Mężczyźni: 1. KRZYSZKOWIAK (Polska) 30.54,8; 2. OZÓG (Polska) 30.57,0; 3. Bołotnikow (ZSRR) 30.57,0; 4. ZIMNY (Polska) 31.08,0; 18. Kierlewicz, 24. Płonka, 32. Kuchniewski, 46. Czech. Startowało 49, trasa około 10 km.

K. M.

Magiczne kwadraty

Do każdego z 3 kwadratów wpisać po 5 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach

Kwadrat środkowy dolny: 11) kobiecy tytuł staropolski, 12) współtowarzysz Bachusa, 13)



tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat lewy górny:

1) zeszyt, 2) imię żeńskie, 3) drzewo liściaste, 4) szeroki kolnierz futrzany, 5) niekryta weranda.

Kwadrat prawy górny:

6) obwód, rejon, okręg, 7) doborowe towarzystwo, 8) niech żyje!, 9) ojczyzna Odysusza, 10) kmięć, oracz.

wyspy koralowe, 14) rodzaj włókna syntetycznego, 15) imię żeńskie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

MOUNT KOŚCIUSKO



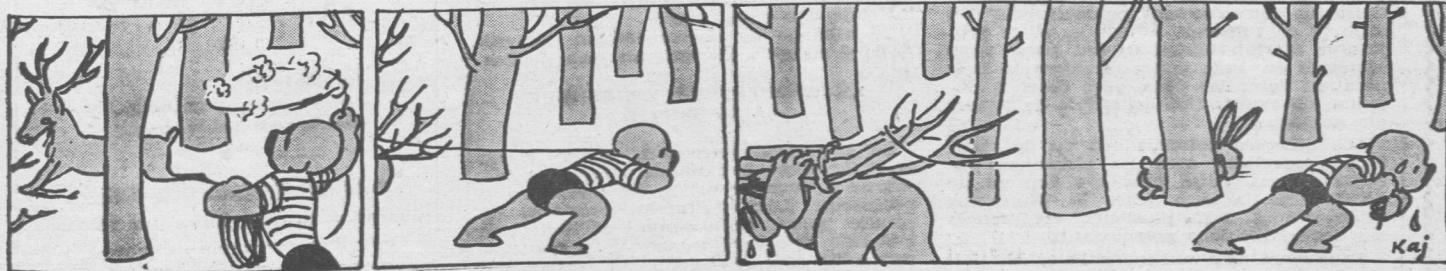
BAARDZO miłą pamiątkę filatelistyczną otrzymaliśmy z Australii. Będzie ona przede wszystkim interesowała tych filatelistów, którzy specjalizują się w „polonistyce”. Przyśtano nam list wrzucony do skrzynki pocztowej, która znajduje się na szczycie „Kościszki” w Australii. Jak wiadomo, szczyt został odkryty przez polskiego podróżnika - geografa Pawła Edmunda Strzeleckiego, który nazwał go nazwiskiem polskiego bohatera narodowego.

Został wydrukowany specjalna pamiątkowa koperta, którą dokładnie możecie obejrzeć na fotografii. Poczta australijska używa kasownika z napisem: „The Summit M. T. Kosciusko N.S.W. Australia, 7308 feet” — (Szczyt Kościusko, Nowa Południowa Walia, Australia, 7308 stóp). Na stemple widzimy syl-

wetkę góry oraz narty. Podobno w okolicach szczytu Polacy, którzy osiedlili się w Australii zbudowali swe własne schronisko narciarskie. Polscy narciarze bowiem przesyłali się we własnym klubie narciarskim.

Przy okazji wspomnijmy, że w Tatrach, niektóre większe schroniska posiadają agencje pocztowe, które dostarczają korespondencję do najbliższych urzędów pocztowych. Tak na przykład widzieliśmy pocztówkę ze stemplem: „Dolina Chochołowska, Schronisko P. T. T. K.”. Mamy również przed sobą pocztówkę z podłużnym kauczukowym stemplem: „Pośrednictwo Pocztowe Morskie Oko w Tatrach”. Listy wysyłane z Kasprowego Wierchu w Tatrach są również stemplowane specjalnym kasownikiem. Oglądaliśmy też pocztówkę wysłaną ze szczytu Śnieżki na Dolnym Śląsku. A więc można by zebrać specjalny zbiór kasowników ze schronisk turystycznych.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Kajtek zarzuca linę — widzicie? Pragnie jelenia za rogi chwycić.

Brawo! Uchwycił. Już się udało. Teraz go ciągnie z siłą niemałą.

Zmęczył się, sapie, pot z czoła płynie...

Lecz czy jelenia ciągnie na linie?

KOMUNIKAT

W związku z cieszącymi się powodzeniem występami — BALET PARNELLA przedłużył swój pobyt w Paryżu do dnia 7 kwietnia.

W programie 14 miniatur baletowych z udziałem Marii Łapińskiej, Konrada Drzewieckiego, Traczewskiego i Pokresa.

Theatre de l'Etoile, 35, avenue de Wagram, metro Etoile lub Ternes. Przedstawienia codziennie o godzinie 21-ej, poranki w niedziele i święta o godzinie 15-ej.

LA PAGE FRANÇAISE

« Vacances
sur l'île de Sylt »
Le bourreau nazi
REINEFARTH
est confondu
par un film

On présentait récemment en Allemagne un film intitulé „Vacances sur l'île de Sylt”, dans lequel le maire de cette île, Reinefarth, était dénoncé comme un criminel de guerre, responsable du massacre de nombreux Polonais pendant l'insurrection de Varsovie.

L'intéressé se prétendait calomnié et le film souleva une vive polémique dans les colonnes de la presse de la République fédérale allemande. Reinefarth intenta même des poursuites en diffamation contre l'un de ses adversaires dans cette polémique, le professeur Thieme, de Fribourg.

L'un des auteurs de „Vacances sur l'île de Sylt”, le cinéaste allemand Andrew Thorndike, décida alors de se rendre en Pologne et de procéder lui-même à une enquête sur les crimes commis en Pologne par le général Heinz Reinefarth. Il interrogea de nombreux témoins qui ont assisté aux exécutions ordonnées à Varsovie par Reinefarth et enregistra leurs déclarations.

Thorndike vient de quitter Varsovie en emportant cette bande accusatrice. Elle sera prochainement présentée à la télévision de Berlin et confondra le bourreau de Varsovie.

Les traducteurs
du monde entier
tiennent congrès à Varsovie

Sur l'invitation du Pen Club polonais, le congrès international des traducteurs d'ouvrages littéraires se tiendra à Varsovie du 2 au 9 juillet prochain. On prévoit la participation des organisations étrangères de traducteurs et de gens de lettres, ainsi que de traducteurs isolés, notamment pour les pays où il n'existe pas d'organisation professionnelle. — L'UNESCO et la Fédération des Pen Clubs seront également représentés.

Au cours du congrès, des traducteurs et des écrivains de divers pays traiteront des problèmes relatifs à l'art de traduire et aux échanges littéraires internationaux.

NOUVELLES-ECLAIR

● La commission de l'Instruction publique du Sejm a entendu un rapport concluant à la nécessité d'intensifier la construction de nouveaux locaux scolaires.

● Les représentants de la Fondation Rockefeller qui viennent de quitter la Pologne après un séjour de trois semaines ont décidé de présenter la candidature de 50 scientifiques polonais pour les bourses d'études de la Fondation.

● L'explosion d'un haut fourneau à Katowice a fait un mort et deux blessés.

● Parmi les produits exportés par l'industrie alimentaire polonaise figure l'hydromel, dont les acheteurs sont notamment Viet-nam et les pays arabes.

Lisez

« La Pologne »

revue illustrée d'information culturelle
rédigée entièrement en français.

Prix du numéro : 80 fr.
Abonnement 1 an : 1.000 fr.
Spécimen sur demande.

Abonnement et vente au :
LIVRE POLONAIS
EN FRANCE

29-bis rue Jean-Goujon, Paris-8

De la Baltique aux lacs de Mazurie

Le yachting (sur eau ou sur glace)
est un sport en plein essor

Il y a encore quelques années, le promeneur pouvait longer sur des kilomètres les rives des lacs de Warmie et de Mazurie sans rencontrer âme qui vive. A présent, surtout pendant la belle saison, il est difficile d'y trouver une place libre pour camper. Cette transformation est due à l'extraordinaire développement que connaissent en Pologne les sports nautiques. Actuellement plus de 30.000 personnes — en majorité des jeunes groupés dans des clubs — pratiquent le yachting sur lac, sur rivière, sur mer, et aussi une forme de ce sport moins connue en France : le yachting sur glace.

La Fédération polonaise de yachting, reconstituée en 1956, groupe 175 organisations. Elle dispose au total de 155 embarcadères sur les rivières et les voies navigables. Le yachting professionnel compte 5.000 membres. La Fédération dispose de 122 capitaines de yachts, de plus de 300 instructeurs et de plus de 200 juges.

Chaque année, les fervents du yachting partent en croisière collective ou individuelle. Les magnifiques lacs de Mazurie, la Baltique, la Vistule offrent de vastes étendues liquides au milieu de paysages qui ajoutent à l'agrément sportif. Parmi les lacs les plus fréquentés on peut citer ceux de Sniardwy (126 km²), de Mamry (106 km²) et de Niegocin (plus de 50 km²). Peu à peu, les étrangers viennent également s'adonner au yachting sur les eaux polonaises.

LES COMPÉTITIONS

La sélection polonaise de yachting se distingue de plus en plus. Depuis quel-

ques années, environ 120 yachts en moyenne prennent part aux championnats de Pologne qui, d'ordinaire, sont disputés dans quatre ou cinq classes, dont la populaire et la plus nombreuse est la classe « Finn » qui, en règle générale, groupe l'élite du yachting polonais. Viennent ensuite les classes « Oméga » et « Snippe », qui groupent de nombreux fidèles. Les femmes qui prennent part aux championnats de Pologne disputent des épreuves dans les classes « Finn » et « Oméga ».

Les championnats sont également disputés sur de grands yachts de mer à quilles. Cette branche du yachting a déjà jadis à Varsovie où il a été invité par le née dernière, ceux qui s'y adonnaient ont vaincu jusqu'à présent sur l'eau comme remporté de sérieux succès internationaux. Le Polonais Perlicki a gagné les grandes régates internationales de yachts maritimes en République Fédérale Allemande, enlevant aux Allemands la coupe dont il s'étaient détenteurs depuis 70 ans.



Frombork — ville historique. C'est là où habitait et travaillait le grand astronome polonais Mikolaj Kopernik. La ville sera complètement reconstruite. Les projets de la reconstruction sont préparés par la section de l'architecture de l'Ecole Polytechnique de Varsovie.

COOPÉRATION POLONO — INDIENNE
DANS LES RECHERCHES ATOMIQUES

Sur l'invitation du gouvernement indien, M. Wilhelm Billig, plénipotentiaire du gouvernement polonais pour les affaires de l'énergie atomique, et le professeur Marian Miesowicz ont passé trois semaines en Inde pour organiser la coopération entre les deux pays dans le domaine de l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire.

Les délégués polonais ont eu de nombreux entretiens avec les physiciens indiens et ont visité plusieurs centres de recherches. De son côté, le professeur Miesowicz a fait plusieurs conférences sur les réalisations polonaises.

Interviewé par un journaliste, M. Billig a souligné que la coopération atomique polono-indienne se déroulera dans trois directions :

- 1° Echange de boursiers ;
- 2° Contacts directs entre savants et instituts des deux pays ;
- 3° Echange de documentation scientifique y compris des travaux non publiés.

LE PROFESSEUR WEISSKOPF
A VARSOVIE

Le physicien américain, Victor Weisskopf, atomiste de renommée mondiale, séjourne à Varsovie où il a été invité par le professeur Léopold Infeld, président du comité pour l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire auprès de l'Académie polonaise des Sciences. Le professeur Weisskopf s'entretiendra à Varsovie avec les atomistes polonais et fera quelques exposés sur les recherches actuelles.

Un autre représentant de la Pologne, Sza-dziwski, a enlevé la troisième place lors des régates pour les championnats d'Europe dans la classe « Flying Dutchman ».

Les championnats de Pologne de yachting sur glace remportent un succès toujours croissant. Parmi les meilleurs concurrents on note le recordman actuel, Lucjan Gierszewski, et Teresa Dudzik, insur la glace. Le record de vitesse sur glace est détenu par Tryba, de Bydgoszcz, qui, sur yacht « Monotype 15 », a atteint en 1956 la vitesse de 80 km à l'heure sur 1.000 mètres. Citons enfin Biderman, de Varsovie : malgré ses cinquante ans, il remporte encore de grands succès sur glace et sur eau.

Parmi les compétitions où figurent des concurrents étrangers, il y a les régates fluviales Varsovie-Gdansk, les plus longues d'Europe avec un parcours de 420 km., — la « Coupe des Finn », organisée pendant la foire internationale de Poznan sur le lac Kiekrz — l'épreuve de jour et de nuit pour le ruban du lac Mamry, — ainsi que les régates maritimes Szczecin-Gdynia et les grandes compétitions internationales appelées « Semaine de la baie de Gdansk », qui traditionnellement réunissent les meilleurs yachtsmen d'Europe.

LES CONSTRUCTIONS NAVALES

La diffusion du yachting en Pologne est favorisée par le développement de l'industrie de construction, qui produit des yachts de classes diverses et, depuis peu, des yachts de haute mer. Les Chantiers maritimes de Gdansk viennent de « sortir » un yacht de 140 m² de voilure, qui appareillera cette année pour une longue croisière qui le mènera jusqu'en Amérique. D'autres chantiers préparent la construction en série de yachts maritimes de croisière, de yachts « Star » pour les régates et d'autres. Les yachts à glace sont fabriqués à Gzizycko, Choinice et Cracovie.

A côté de la Fédération de Yachting et de l'Association de Tourisme, la Ligue des Amis des Soldats déploie aussi une grande activité ; elle possède à travers le pays une quinzaine de centres de yachting sur glace et plusieurs dizaines de centres de yachting sur eau.

Tous les deux ans, une assemblée de yachting examine les questions relatives au développement de ce sport, notamment la préparation des régates internationales. Ces assemblées, qui reprennent les traditions d'avant-guerre, sont dirigées par de vieux loups de mer.

Fusion des organisations
polonaises
en Allemagne

Les pourparlers en vue de l'unification des deux associations qui groupent les Polonais vivant en Allemagne ont abouti à un accord. La réalisation de l'unité est marquée par un congrès auquel assistent des délégués de diverses branches de l'émigration polonaise, notamment de France, de Suisse et des Pays-Bas.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44 — TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

C'ena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons

Le Gérant: M Banaszkiwicz

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet Paris (9^e).

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Mamy do zakomunikowania przyjemną wiadomość. Wobec ogromnego zainteresowania naszym konkursem oraz wobec próśb Czytelników — Redakcja postanowiła PRZEDŁUŻYĆ JESZCZE NA JEDEN MIESIĄC, TO ZNACZY DO DNIA 30 KWIETNIA TERMIN NADSYŁANIA ZDJĘĆ KONKURSOWYCH.

Przypominamy, że po zamieszczeniu fotografii wszystkich dzieci nastąpi plebiscyt, w którym sami Czytelnicy wybiorą zwycięzców konkursu na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii. Przypominamy także, że należy przysłać zdjęcia indywidualne a nie grupowe oraz że nazwisko i imię powinno być napisane czytelnie.

Wreszcie przypominamy, jakie nagrody czekają na zwycięzców:

Pierwsza nagroda — wartości 30 tysięcy franków;
 Druga nagroda — wartości 20 tysięcy franków;
 Trzecia nagroda — wartości 10 tysięcy franków, oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 116. Didier Woliński.



Nr. 117. Halina Żygadło.



Nr. 118. Christine Jankowska.



Nr. 119. Elżbieta Wojciechowska.



Nr. 120. Monika Piechurowska.



Nr. 121. Jean Salit.



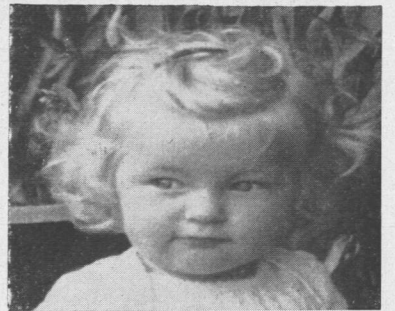
Nr. 122. Aniela Zaporowska.



Nr. 123. Danusia Kozłowska.



Nr. 124. Halinka Wolniak.



Nr. 125. Helena Hermann.



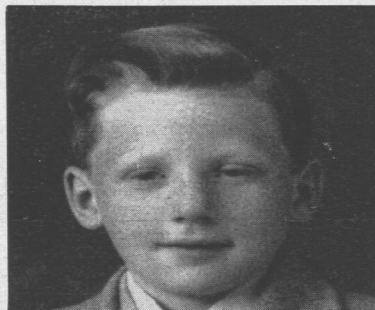
Nr. 126. Bolesław Ławniczak.



Nr. 127. Jean-Claude Wiatr.



Nr. 128. Liliane Wiatr.



Nr. 129. Eugeniusz Fibryk.



Nr. 130. Krysia Młodzieńska.



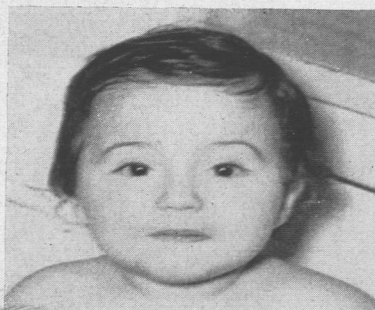
Nr. 131. Monika Zurańska.



Nr. 132. Bernard Floryszczak.



Nr. 133. Christian Ruciński.



N. 134. Beatrycza Willey.



Nr 135. Marynia Łakomy.



Nr. 136. Halinka Hudak.



Nr. 137. Barbara Trościńska.



Nr. 138. Jean Mazurek.



Nr. 139. Richard Sosnowski.



Nr. 140. Fryderyka Brzezińska.



Nr. 141. Zbigniew Kopozyk.



Nr. 142. Iwonka Krajewska.



Nr. 143. Maria Kut.



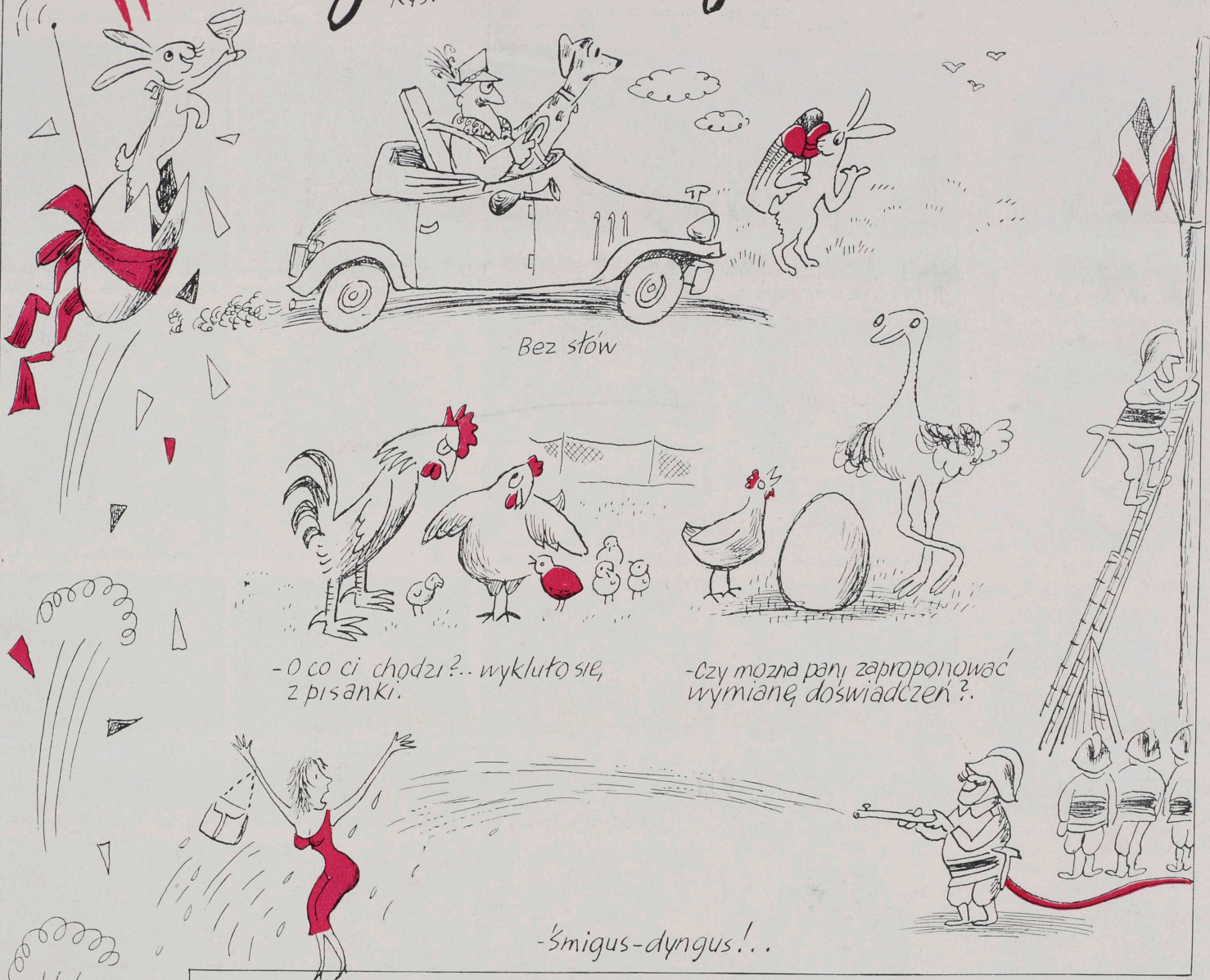
Nr. 144. Anne-Marie Olejniczak.



Nr. 145. André Mesarosz.

Wesołego Alleluja!...

RYS. CHARLIE



Bez słów

- O co ci chodzi?... wykluto się z pisanki.

- Czy można pań zaproponować wymianę doświadczeń?

- Śmigus-dyngus!...



- Możecie państwo spokojnie jeść - pomyśleliśmy o wszystkim...

